

Motel Dwóch Serc

Obsada:

Joanna Nawara, lat ok 30

Ryszard Chmura, lat ok. 35

Zygmunt (Zyga), lat ok. 35

Krzysztof Surowiecki, komisarz, lat ok.30

Paweł Rotus, St. aspirant, lat ok. 45

Jajco, lat 23-25

Korba, lat 23-25

Lewy, lat 23-25

Garbus, lat 23-25

Lala, lat ok. 45-50

Fazi, lat ok. 40

Listewka, lat ok. 40

I jeszcze kilka innych postaci epizodycznych.

Scena 1. Droga. Plener. Wieczór.

Zamieć śnieżna. Z oddali zbliża się samochód osobowy.

Scena 2. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Joanna przygotowuje kolację dla trzech osób.

Scena 3. Droga. Wnętrze. Wieczór.

Za kierownicą wyżej wymienionego samochodu siedzi ok. 65-letni mężczyzna. Na siedzeniu obok znajduje się ok. 60-letnia kobieta.

Mężczyzna: Takiej pogody nie lubię najbardziej. Mogliśmy wyjechać wczoraj.

Kobieta: Jedź wolniej, kochanie. Nie musimy się spieszyć.

Mężczyzna: Nieco ponad pięćdziesiąt na godzinę. Z taką prędkością trudno by było zdążyć nawet na przyszłoroczną pasterkę.

Scena 4. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Joanna nadal przygotowująca posiłek. W międzyczasie włącza telewizor.

Scena 5. Droga. Plener. Wieczór.

Z naprzeciwka, w kierunku samochodu osobowego jedzie ciężarówka typu tir.

Scena 6. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Joanna kończy przyrządzać posiłek, po czym siada przed telewizorem. Bierze do ręki pilota i przerzuca kanały.

Scena 7. Droga. Plener. Wieczór.

Kierowca ciężarówki walczy z coraz bardziej ogarniającą go widoczną sennością. W pewnym momencie opada mu głowa w dół i tir zjeżdża na sąsiedni pas, na którym znajduje się samochód osobowy. Jego kierowca, żeby uniknąć zderzenia czołowego z tirem, naciska klakson i odbija w prawo, po czym wpada w poślizg, a następnie uderza w przydrożne drzewo.

Scena 8. Droga. Plener. Wieczór.

Kierowca ciężarówki odzyskuje panowanie nad tirem, po czym go zatrzymuje. Widząc, co się stało, po pewnym czasie odjeżdża z miejsca wypadku.

Scena 9. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Joanna ogląda program telewizyjny.

Spiker: Dwa bydgoskie szpitale odsyłały sobie nawzajem pacjentkę z krwakiem mózgu. Kobieta zmarła. A oto, co powiedział naszemu dziennikarzowi dyrektor bydgoskiego pogotowia.

Dziennikarz I: Panie dyrektorze, od przyjęcia zgłoszenia przez pogotowie do rozpoczęcia operacji minęły przeszło dwie godziny.

Dyrektor: To skandaliczne i szokujące zachowanie. Lekarz ma przede wszystkim ratować życie, a nie bawić się w urzędnika-

ekonomistę. I z tej pozycji jest to zaniedbanie obowiązków. I nieważne, czy w tym momencie szpital pełni ostry dyżur czy nie, jak próbował tłumaczyć się jeden z lekarzy. Nie przyjmuję takiego tłumaczenia. Dlatego jeszcze dzisiaj zgłoszę tę sprawę do rzecznika odpowiedzialności zawodowej w izbie lekarskiej.

Joanna spogląda na ścienny zegar. Jest godzina 19 minut 45. Następnie wstaje, podchodzi do telefonu i wystukuje numer na klawiaturze słuchawki.

Scena 10. Droga. Plener. Wieczór.

W rozbitym o drzewo samochodzie dzwoni telefon komórkowy. Kobieta i mężczyzna zastygli w swoich pozycjach. Kobieta nie posiada zewnętrznych oznak powypadkowych, natomiast ze skroni mężczyzny sączy się wolno cieniutka strużka krwi.

Scena 11. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Joanna odkłada słuchawkę. Po chwili ją zabiera i powraca do oglądania programu telewizyjnego.

Spiker: Nowe limuzyny w resorcie zdrowia, który kupił dla swoich wiceministrów za 307 tysięcy złotych dwa peugeoty 607 z luksusowym wyposażeniem oraz nieuczciwe powiązania chrzanowskiej policji z firmą świadczącą usługi pomocy drogowej. Zaczynamy od relacji pierwszej.

Dziennikarka II: Panie ministrze, czy naprawdę te samochody były niezbędne ministerstwu? Przecież posiada inne. A jeżeli już, to czy musiały być tak drogie?

Minister: No, proszę pani, wchodzimy przecież do Unii Europejskiej. Nie możemy tam uchodzić za kopciucha, pariasa cywilizowanej Europy. Przypatrzmy się zresztą, jakimi samochodami jeżdżą ministrowie innych krajów!

Dziennikarka II: Ale tak się składa, że to kraje bogate, z wyższym standardem życia ich mieszkańców. Te kraje na to stać.

Minister: Już pani mówiłem – jesteśmy rządem Rzeczypospolitej Polskiej, kraju, który wchodzi do tej jednej wielkiej rodziny, jaką jest wspólnota europejska, i dlatego nie możemy się za siebie wstydzić. Jak nas widzą, tak nas piszą.

Dziennikarka II: Dziękuję za rozmowę, panie ministrze. (do widzów) Szkoda tylko, że jedynie tak niewielu i tak błyskawicznie może dostosować się do standardów europejskich i wjechać do Unii ekskluzywną limuzyną. I szkoda, że dzieje się tak za nasze pieniądze – pieniądze podatników.

12. Droga. Plener. Wieczór (późny).

Policja, pogotowie i inne służby pomocy są na miejscu wypadku.

13. Dom. Wnętrze. Wieczór (późny).

Joanna ponownie wystukuje ten sam numer telefonu co poprzednio. Jest coraz bardziej podenerwowana.

14. Droga. Plener. Wieczór (późny).

W rozbitym samochodzie rozlega się dzwonek telefonu komórkowego. Na jego dźwięk reaguje jeden z policjantów, który kieruje całą akcją. Zmierza w kierunku samochodu. Po chwili dostrzega leżący na podłodze telefon. Podnosi go i włącza.

Policjant: Słucham.

Joanna: Nareszcie! Nie miałeś chyba zasięgu, bo już dzwoniłam. Co się z wami dzieje? Powinniście już być w domu. Denerwuję się.

Milczenie.

Halo!...

Policjant: Tak.

Joanna: Tata...?

Policjant: Przykro mi...

Joanna: Kim pan jest? Skąd pan ma...

Policjant: Komisarz Krzysztof Surowiecki.

Joanna: Nie rozumiem...

Policjant: Pani ojciec miał wypadek...

Joanna: Nie...

Policjant: Przykro mi...

Policjant jeszcze coś mówi, ale Joanna już tego nie słucha.

Po jej twarzy spływają łzy. Cała scena od tego momentu rozgrywa się w ciszy. Obecna jest tylko muzyka T. Nalepy pt. „Modlitwa”, która przenosi się również na dwie kolejne sceny (16 i 17).

15. Dom. Wnętrze. Noc.

Joanna stoi przy otwartym oknie. Płacze.

16. Kostnica. Wnętrze. Dzień.

Joanna w obecności komisarza Krzysztofa Surowieckiego i jego partnera. Wpatruje się w nieruchomą twarz ojca. Po jej twarzy spływają łzy. Przymyka oczy. Następnie partner Krzysztofa unosi prześcieradło znad twarzy matki Joanny. Po chwili Joanna milcząco odwraca głowę.

17. Budynek. Plener. Dzień.

Przed budynkiem Zakładu Medycyny Sądowej Krzysztof z Joanną.

Krzysztof: Przykro mi, że musiałem tutaj panią ściągać i że musiała pani przez to przechodzić.

Milczenie.

Najdalej jutro ciała pani rodziców zostaną... przetransportowane do Kielc.

Po chwili.

Dobrze się pani czuje?

Joanna: Nie, nic mi nie jest. Dziękuję.

Krzysztof: Wydaje mi się jednak...

Joanna: Dziękuję. Poradzę sobie.

Odchodzi.

Do widzenia.

Zmierza do oddalonego nieopodal samochodu.

18. Cmentarz. Plener. Dzień.

Mimo zimna jest pogodnie. Ksiądz wygłasza mowę pogrzebową, ale cała scena jest bezgłośna. Obecna jest tylko muzyka Tommaso Albiniego „Adagio na organy i smyczki g-moll”. Czterech mężczyzn opuszcza na linach trumnę do grobu. Następnie robią to samo z drugą trumną, którą opuszczają do grobu sąsiedniego. Joanna patrzy na to wszystko przez mgłę łez, jakby nieobecna. Następuje retrospekcja.

19. Plaża. Plener. Dzień.

Joanna jako ok. 11-letnia dziewczynka. Razem z matką i ojcem grają w piłkę siatkową.

20. Cmentarz. Plener. Dzień.

Joannę z rozmyślań wyrywa głuchy łoskot spadającej na trumnę ziemi. Następuje wzmocnienie muzyki T. Albiniego i kolejna retrospekcja.

21. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Ojciec wręcza Joannie, teraz ok. 20-letniej kobiecie, kluczyki od samochodu.

Ojciec: Jestem z ciebie dumny, córeczko.

Joanna: Tato...

Ojciec: Nic nie mów! Obiecałem, że jak zrobisz maturę i dostaniesz się na studia samochód będzie twój. Prawda?

Pauza.

No! A teraz przytul ojca i powiedz, że się cieszysz.

22. Cmentarz. Plener. Dzień.

Obok Joanny stoi Ryszard. Kolejni uczestnicy ceremonii pogrzebowej podchodzą do niej i składają kondolencje. Nadal wszystko odbywa się bezgłośnie. Obecna jest tylko muzyka T. Albiniego.

23. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Dzwoni telefon. Po dłuższym czasie odbiera go Joanna.

Joanna: Słucham.

Krzysztof: Dzień dobry. Jestem w Kielcach... służbowo. Czy... moglibyśmy się spotkać?

Joanna: Nie rozumiem...

Krzysztof: Mam dla pani pewną rzecz, która należała do pani ojca. Przez niedopatrzenie została u nas.

Cisza.

Halo, jest tam pani?

Joanna: Tak, jestem. Więc kiedy chce się pan spotkać?

Krzysztof: Jest dziesięć po pierwszej. Pasuje pani czternasta?

Joanna: Gdzie?

Krzysztof: Pani zna lepiej to miasto. Tylko niech pani wybierze takie miejsce, żebym nie błędził. W końcu policjant nie powinien się zgubić.

Joanna: Gdzie pan teraz jest?

Krzysztof: W centrum. Na Sienkiewicza.

Joanna: Świetnie. Prawie na rogu – przy skrzyżowaniu z ulicą Paderewskiego jest taka mała kawiarenka. Niech pan tam czeka.

Krzysztof: Dobrze.

Joanna, zanim przysiada na łóżku, bierze do ręki zdjęcie swoich rodziców stojące w ramce na komodzie. Wpatruje się w nie jakiś czas.

24. Kawiarnia. Wnętrze. Dzień.

Wchodzi Joanna. Przy jednym ze stolików siedzi Krzysztof. Na jej widok podrywa się z miejsca, następnie podchodzi do niej i pomaga zdjąć jej palto.

Joanna: Dzień dobry.

Krzysztof: Ma pani rację. Ten dzień jest dla mnie szczególnie dobry.

Joanna: Powinam chyba w takim razie pogratulować panu.

Zajmują miejsca przy stoliku.

Krzysztof: Prawdę mówiąc, to do tego dobrego dla mnie dnia przyczyniła się pani.

Joanna: Ja?

Podchodzi kelnerka.

Krzysztof: Czego się pani napije?

Joanna: Może być herbata.

Krzysztof: W takim razie dwie herbaty...

Kelnerka: Jakiej? Jest jaśminowa, z ginkgo biloba, iguana...

Krzysztof: No dobrze, niech będzie...

Joanna: Ja chętnie napiję się jaśminowej. Lubię ten zapach.

Krzysztof: W takim razie dwie jaśminowe. I po ciastku?

Joanna: Nie powinnam, ale... Dla mnie jakieś tortowe.

Krzysztof: W takim razie dla mnie też.

Kelnerka: To wszystko?

Krzysztof: Tak. Przynajmniej na razie.

Kelnerka odchodzi.

Joanna: Więc?

Krzysztof: Słucham?

Joanna: W jaki to niby sposób przyczyniłam się do...

Krzysztof: O, bardzo prosto.

Pauza.

Tym, że pani po prostu jest.

Milczenie.

25. Mieszkanie. Wnętrze. Wieczór.

Do środka wchodzi Joanna. Zdejmuje palto i przechodzi do pokoju.

Ryszard: Gdzie byłaś?

Joanna: W mieście.

Ryszard: Gdzie?

Joanna: O co ci chodzi?

Ryszard: O nic. Grzecznie pytam.

Joanna: Czy to przesłuchanie? Bawisz się w prokuratora?

Ryszard: Po prostu martwię się o ciebie.

Joanna: Niepotrzebnie. Znam miasto – nie zabłądzę.

Ryszard: Więc nie chcesz powiedzieć?

Joanna: Czego?

Ryszard: No, gdzie byłaś.

Joanna: Różnie.

Ryszard: To znaczy?

Joanna: Przestań. Nie podoba mi się ten ton.

Ryszard: A mnie, że znikasz na pół dnia nie wiadomo gdzie i jeszcze robisz z tego wielką tajemnicę.

Joanna: Bo nic nie mam ciekawego do powiedzenia.

Ryszard: Najpierw powiedz, a ocenę pozostaw mnie.

Joanna: Och, Ryszard. Najpierw byłam na policji, potem przeszłam po kilku sklepach. To wszystko.

Ryszard: Na policji? Co oni znowu chcieli?

Joanna: Oddali mi komórkę taty. Zapodziała się wcześniej, to oddali ją teraz.

Ryszard: Ale mają burdel!

Joanna: Jestem zmęczona. Idę się położyć.

Ryszard: Nic nie zjesz? Zrobiłem spaghetti...

Joanna: Potem.

Kilka miesięcy później

26. Dom. Wnętrze. Dzień.

Mieszkanie Joanny.

Magda: Kochasz go?

Joanna: Nie wiem. Chyba... Nie, na pewno nie.

Magda: Więc rzuć go.

Joanna: To nie takie proste.

Magda: Wszystko jest trudne dopóki nie stanie się łatwe. Sama dobrze o tym wiesz.

Pauza.

Więc zrób to. Dobrze ci radzę. On wpędzi cię jeszcze w jakieś tarapaty. Zobaczysz. Ma złe oczy.

Joanna: Nie lubisz go, dlatego tak mówisz. Od początku go nie lubiłaś.

Magda: Oczywiście. Ma złe oczy.

Następuje ciemność. Po chwili ukazuje się napis z tytułem filmu.

Motel Dwóch Serc

Kilka miesięcy później

27. Pub. Wnętrze. Dzień.

Gangster – Zgred przy stole bilardowym. Obecni są jeszcze dwaj inni gangsterzy – Makaron i Wypłosz.

Makaron: Świetne uderzenie, szefie.

Zgred: Zawsze świetnie uderzam. A propos uderzenia. Odezwał się Ryś albo Zyga?

Makaron: Nie, szefie. Cisza.

Zgred: Zdaje się, że życie już im się znudziło. Ile im jeszcze zostało?

Makaron: Dwa dni. Najdalej pojutrze mają przynieść szmal.

Zgred: Wypłosz, zadzwoń do nich i przypomnij im o terminie. Szkoda by ich było, gdyby zapomnieli.

Wypłosz wyjmuje telefon. Dzwoni.

28. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Ryszard siedzi za kierownicą. Zygmunt obok. Znajdują się nieopodal banku, na który później dokonają napadu.

Ryszard: Słucham.

29. Pub. Wnętrze. Dzień.

Wypłosz: Macie szmal?

30. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Ryszard: Nie. Jeszcze nie.

31. Pub. Wnętrze. Dzień.

Wypłosz: To się pospieszcie. Zostały dwa dni.

32. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Ryszard: Wiem. Nie musisz mi przypominać. Umiem liczyć.

33. Pub. Wnętrze. Dzień.

Wypłosz: Mylisz się, nie umiesz. Do liczenia są pieniądze. A ty ich nadal nie masz (śmiech). Pamiętaj – dwa dni.

34. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Zygmunt: Skurwie!! Najchętniej to bym ich rozwalił. Wszystkich.

Ryszard: Dwa dni, Zyga. Dwa pieprzone dni. Potem możemy już tylko zamówić wiązanki na nasz grób.

Zygmunt: Musimy to zrobić najdalej jutro.

Po chwili.

Ryszard: Nie ma innego wyjścia. Muszę porozmawiać z Joanną.

Zygmunt: Można to zrobić bez niej.

Ryszard: Nie. Zrobimy to we trójkę. Tak jak było ustalone wcześniej.

Zygmunt: Jak uważasz. Ale ja wołałbym bez niej.

Przekręca kluczyk w stacyjce. Odjeżdżają.

35. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna: Ty chyba zwariowałaś?!

Ryszard: Nic się nie stanie – wszystko przemyślałem.

Joanna: Nie, nie dam się w to zrobić.

Ryszard: Musimy mieć te pieniądze, zrozum! To nie są ludzie, którzy żartują. Nie rozdają prezentów jak święty Mikołaj.

Milczenie.

Kochanie, ten jeden jedyny raz... Proszę...

36. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard i Joanna w łóżku.

Ryszard: Czegoś tutaj jest za dużo... (gasi światło) O! Oto chodziło.
Teraz wyglądasz świetnie.

Joanna: Łajdak.

Całują się. Scena trwa dłuższy czas.

37. Dom. Wnętrze. Noc.

Joanna: Ryszard?

Ryszard: Tak?

Joanna: Myślisz, że się uda?

Ryszard: Dobrze ci było?

Joanna: Nie o tym mówię.

Ryszard: Wiem. Ale dobrze ci było?

Joanna: Przecież wiesz.

Ryszard: Więc tak samo będzie jutro. A teraz już śpij. Jutro czeka nas ciężki dzień. Potrzebny nam dobry, twardy sen.

38. Dom. Wnętrze. Noc.

Joanna w łóżku. Próbuje zasnąć. W głowie kołaczą się jej słowa Magdy ze sceny 22.

Magda: On wpędzi cię jeszcze w jakieś tarapaty, zobaczysz. Ma złe oczy.

39. Ulica. Plener. Dzień

Joanna w pewnej odległości od budynku filii banku, pozoruje naprawę czegoś pod maską samochodu. Ryszard i Zygmunt podjeżdżają na motocyklu pod bank. Po chwili, nie zdejmując kasków, wchodzą do niego.

40. Bank. Wnętrze. Dzień.

Ryszard: Nie ruszać się! Rączki w górę. Nikomu nic się nie stanie, o ile będzie grzeczny. (do kasjera) Wszystko. Wyciągaj! I bez głupstw. Raz – raz – raz! (kasjer się waha, więc stojący z tyłu Zygmunt strzela ponad jego głową).

Zygmunt: Kurwa!, wyciągaj ten szmal, bo nie tylko plomby w zębach będziesz miał metalowe.

Kasjer posłusznie wyklada pieniądze, które Ryszard błyskawicznie wrzuca do worka.

(do ochroniarza) Ty! Do ciebie mówię. Powoli, bardzo powoli odepnij pas. Powoli!, powiedziałem.

Pauza.

A teraz połóż ten złom na podłodze i delikatnie przepchnij to nogą w moją stronę.

Po chwili.

Bardzo ładnie. Grzeczny chłopiec.

41. Ulica. Plener. Dzień.

Joanna nadal markuje jakąś pracę przy samochodzie. W międzyczasie, powoli po schodkach, zmierza do banku staruszka. Ma bardzo silne okulary. Joanna ją obserwuje. Staruszka po pewnym czasie znika za drzwiami banku.

42. Bank. Wnętrze. Dzień.

Staruszka: No, nareszcie chyba nie ma kolejki.

(Podchodzi do jednego ze stanowisk. Widząc pracownika z rękami uniesionymi do góry uśmiecha się.)

Co, kombinujecie jak Japonce – gimnastyka w pracy? Bardzo dobrze. Bardzo. To jest zdrowe. Wy tak cały czas na siedząco, przyda wam się trochę ruchu, biedaczyska.

Ryszard: Spadamy!

Wycofują się. Zygmunt oddaje kilka strzałów w powietrze dla postrachu. W panice i przerażeniu wszyscy padają na podłogę, oprócz Staruszki. Obaj wychodzą z banku, a Zygmunt blokuje drzwi. Biegną w stronę Joanny. Przebiegając obok Ryszard rzuca w jej stronę worek z pieniędzmi. Ona go łapie i natychmiast pakuje na tylne siedzenie samochodu. Następnie zamyka jego maskę, siada za kierownicą i w następnej chwili odjeżdża. W międzyczasie Zygmunt i Ryszard odjeżdżają samochodem, który był nieopodal zaparkowany.

43. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna podjeżdża pod dom. Wysiada. Niesie torbę podróżną.

44. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna wyciąga z torby podróżnej worek z pieniędzmi i przepakuje je do niewielkiej damskiej walizeczki. Następnie podchodzi do regału i wkłada płytę do odtwarzacza kompaktowego. Po chwili rozbrzmiewa muzyka G. Ciechowskiego „Poranna wiadomość”. Joanna zmierza do łazienki wziąć natrysk. Po drodze rozbiera się. Gdy kończy się myć rozlega się dzwonek u drzwi. Idzie je otworzyć. Przed nimi stoi Ryszard w towarzystwie kilku policjantów.

45. Dom. Wnętrze. Rano.

Joanna budzi się z przestraczem. Ryszard nie śpi już od jakiegoś czasu.

Ryszard: Dzień-doberek, jaśnie pani. Śniadanie podano.

Joanna: Miałam okropny sen!

Ryszard: To z głodu. Nie jadłaś całą noc.

Joanna: Koszmarny sen. Śniło mi się...

Ryszard: Powiesz mi przy śniadaniu. Wstawaj!

Joanna: Może zrezygnujemy...

Ryszard: Ze śniadania? Odbiło ci?

Joanna: Nie. Chodzi...

Ryszard: Wstawaj – wstawaj! Nie marudź.

46. Samochód. Wnętrze. Dzień.

W środku znajduje się czterech młodych mężczyzn. To Jajco (za kierownicą), Korba, Lewy i Garbus. Piją piwo i palą dwa skrety, podając je sobie na zmianę. Jest wesoło. Cała akcja dzieje się w innym mieście niż historia Joanny i Ryszarda.

Korba: No i wlałem w nią już prawie całą butelkę wina i..

Lewy: No dobra, ale skąd ona się wzięła u ciebie?

Korba: Bo ja wiem... Zapukała, no to otwarłem drzwi, a ona: „Mogłabym się załatwić? Już nie wytrzymię, a tu nigdzie żadnych krzaków”. No to co, miałem odmówić. Niech sika, siksa. Co jej będę żałował. Jeszcze zresztą nie mieliśmy tych... liczników na wodę.

Lewy: Chcesz powiedzieć, że nie poszła na parter, ani na pierwsze, drugie czy trzecie piętro, tylko wlała akurat do ciebie na czwarte!

Korba: Laski co nieco o mnie słyszały, więc... Zresztą, ważne, że wlała do mnie i to jest fakt.

Garbus: No dobra, Korba, firciarz jesteś, ale co dalej?

Lewy: Nie chce mi się w to jakoś wierzyć...

Jajco: Twoja sprawa, Lewy. Daj mu dokończyć. Mów, Korba.

Korba: No to jak się już odlała, pyta mnie, czy nie mógłbym jej czymś poczęstować, bo dzisiaj to jadła tylko jakieś dziesięć deczko kiełbaski i wychyliła ze dwie alpagi.

Lewy: A, to zdzira zwykła. To nic dziwnego.

Korba: A mówiłem, Lewy, że to była królowa angielska, albo jakaś inna? No, to przestań się wpięprzać!

Lewy: Wiedziałem. To kurew zwykła była, to znaczy – kurewna.

Korba: Lewy – jeszcze słowo...

Garbus: Daj spokój, Korba. Mów lepiej, co dalej. No?

Korba: No to zrobiłem jakieś kanapki i wziąłem ją do tego swojego najtklubu, co to mam w piwnicy. No, ale wlałem w nią prawie całe wino, a ona nic – trzeźwa jak smok wawelski i zero wilgoci! Majciochy nadal suche jak rączka od nesesera.

Jajco: Słabe wino, Korba, kupiłeś. Jak chcesz prześcieradło wykrochmalić, to musisz w to trochę włożyć. Nie, chłopaki? (ogólny śmiech)

Lewy: Ty chytrus, Korba, jesteś. A jak ma się taki ryj niewyjściowy jak ty, to monetkami trzeba nadrabiać. Monetkami, Korba (kolejny wybuch śmiechu).

47. Ulica. Plener. Dzień.

Filia banku – ta ze snu Joanny, która teraz znajduje się w samochodzie, zaparkowanym w dość znacznej odległości od budynku bankowego, ale z którego jest niewidoczna. Na głowie ma rudą perukę. Ryszard i Zygmunt zbliżają się do banku, każdy jednak nadchodzi z innej strony. Są ubrani na sportowo. Tuż przed drzwiami banku wkładają kominiarki, po czym wchodzą do środka. Pierwszy Zygmunt, za nim Ryszard, który zawiesza na drzwiach wywieszkę z napisem:

„Zamknięte”. Następnie zasuwa kratę chroniącą drzwi, blokując je razem. W tym czasie Zygmunt wchodzi na salę operacyjną.

Zygmunt: Wszyscy na podłogę! Na podłogę, kurwa!, bo wyjebe w kosmos!!!

(Oddaje kilka strzałów w górę.) Wchodzi Ryszard. Podchodzi do dwóch sąsiadujących ze sobą kas.

Ryszard: (do kasjerów) Wszystko, co macie. Błysk!

W międzyczasie Zygmunt rozbija ochroniarza z paralizatora (innej broni nie posiada). Ryszard wrzuca pieniądze do worka, który miał z sobą.

48. Ulica. Plener. Dzień.

Joanna spogląda na zegarek i uruchamia samochód. Po chwili z banku wychodzi Ryszard z Zygmuntem, który blokuje kratę łańcuchem z kłódką i zamyka drzwi. Zdejmują kominiarki. Obaj biegną w stronę samochodu Joanny. Ryszard wrzuca worek z pieniędzmi przez okno jej samochodu i biegnie dalej. Joanna odjeżdża. Po chwili to samo robią Ryszard i Zygmunt, ale w przeciwnym kierunku niż ona.

49. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Nagle, trąbiąc długo i przeciągle, Jajco zatrzymuje samochód tuż przed przejściem dla pieszych.

Jajco: (przez okno do starszego mężczyzny) Gdzie się, kurwa, pchasz, obrzynie! Życie ci niemiłe? Przejadę po tych kulosach, to już na pewno nigdzie nie zdążysz. No, turlaj się, dropsie, do Betlejem, bo się spieszę. (za odchodzącym mężczyzną) I trochę kultury, ćwoku z kroku! (do kumpli) Bo w życiu to najważniejsza kultura, nie? (ogólny śmiech)

Po chwili.

Trochę dalej. Chodnikiem idzie ok. 20-letnia dziewczyna.

Jajco zwalnia i zrównuje się z nią.

E, blondyna, kto cię dyma?!

Dziewczyna nie reaguje na zaczepkę. Jajco jednak nie daje za wygraną.

Ogłuchłaś?! Pytałem – kto cię dyma, blondyna, jak mnie w domu nima?

Dziewczyna: Hilary! Chuju stary.

Wszyscy w samochodzie, oprócz Jajco, wybuchają śmiechem.

Jajco: Ty, koniecznie chcesz żebym pojeździł po tobie jak ściera po podłodze?! To mnie lepiej nie wkurwiał.

Korba: Daj se spokój, Jajco. Jedź.

Jajco: Wkurwiła mnie! Przyuczyła się taka na suwnicową, a hrabiankę tutaj zgrywa.

Lewy: Sam ją zaczepiłeś.

Garbus: Charakterna siksa.

Jajco: Garbus, jeszcze jedno słowo a będziesz dymał z buta.

Korba: Jajco, uspokój się. Nic się nie stało. Jedź.

Jajco: A co ja innego robię – przecież jadę!

Korba: No, i tak trzymaj.

Lewy: Blondynka, a wiedziała co szczerknąć.

Jajco: Lewy – coś chciałeś jeszcze powiedzieć?

Lewy: Coś taki drażliwy? Rzuć na luz.

Korba: Nie przesadzaj, Lewy – na luzie to my daleko raczej nie zajedziemy. No, chyba że nas nasze konie poniosą (wszyscy wybuchają śmiechem).

50. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna zatrzymuje samochód gdzieś w centrum, ale w nie rzucającym się w oczy miejscu. Wkłada worek z pieniędzmi

do podróźnej torby, ściąga folię z siedzeń i wkłada ją do reklamówki. Następnie wylewa na siedzenia znaczną ilość perfum, wysiada i przechodzi do zaparkowanego w dość znacznej odległości swojego samochodu. Wrzuca torbę do bagażnika i odjeżdża. Po drodze zdejmuje z głowy perukę, z dłoni rękawiczki i wkłada to do reklamówki z folią.

51. Ulica. Plener. Dzień.

Ryszard i Zygmunt przesiadają się do innego samochodu.

Ryszard: Nie zapomniałeś o niczym?

Zygmunt: Nie myślę.

Ryszard: Zobaczymy.

Zygmunt: O co ci chodzi?

Ryszard: O nic. Zobaczymy, czy czegoś nie spieprzyliśmy po czasie.

Chwila milczenia.

Zygmunt: Uważasz, że to dobry pomysł?

Ryszard: Jaki pomysł?

Zygmunt: Z samochodem. Może lepiej go spalić?

Ryszard: Jeżeli zadbałeś o wszystko, to bez znaczenia.

Zygmunt: Rozlałem w nim z dziesięć litrów benzyny.

Ryszard: I pięknie.

Zygmunt: Wołałbym go jednak spalić. Wystarczyłaby tylko jedna zapalka.

Ryszard: Nie mamy czasu na popisy piromańskie.

Zygmunt: To tylko parę sekund.

Ryszard: Najpierw trzeba by znaleźć miejsce dla tej pochodni. Ale, proszę bardzo, możemy wrócić i urządzić sobie ognisko, jak tak bardzo ci na tym zależy. Tylko musisz uważać, żeby się przy tym nie poparzyć.

Cisza.

No, to jak, zawracać?

Zygmunt: Odwal się.

Wyjeżdżają z miasta.

52. Bank. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant prowadzący śledztwo w sprawie napadu wypytuje pracowników, jak i klientów banku, obecnych podczas rabunku. Jego partner robi to samo.

St. aspirant: Więc mieli kominiarki.

Kasjer I: Tak. I byli ubrani na sportowo.

St. aspirant: To znaczy?

Kasjer I: Jasne bluzy. Bez nadruków.

Kasjer II: Spodnie mieli inne. Tak. Jeden miał jasne – takie jak bluza. Drugi natomiast w tonacji kawy z mlekiem. Jasny beż, czy coś takiego.

Kasjer I: Racja. Spodnie mieli różne.

St. aspirant: A buty?

Kasjer I: Buty? Nie mam pojęcia. Ale też sportowe na pewno – nie robili hałasu jak się poruszali.

Kasjer II: Stres. Też nie pamiętam. Gdyby były jednak inne rzucałyby się w oczy i pewnie byśmy je zapamiętali.

St. aspirant: Gdybyście sobie jednak, panowie, coś jeszcze przypomnieli, to proszę o kontakt. Tu są moje namiary (podaje wizytówkę jednemu z nich).

Kasjer I: Tak. Oczywiście.

53. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna wchodzi do środka. Wyjmuje z torby podróżnej worek z pieniędzmi i przekłada je do walizki. Worek wkłada do reklamówki z peruką i innymi rzeczami. Resztę perfum wylewa do zlewozmywaka i spłukuje wodą. Zakręca buteleczkę, którą również wrzuca do reklamówki. Następnie

podchodzi do telefonu i wystukuje jakiś numer. Dłuższą chwilę czeka, a następnie odkłada słuchawkę.

54. Ulica. Plener. Dzień.

Samochód prowadzony przez Jajco zatrzymuje się.

Jajco: Koniec wycieczki! Paliwo wyschło.

Korba: By to szlag! Trzeba się przesiąść.

Garbus: I dobrze. Mnie ten rzęch i tak się nie podobał.

Korba: Wiadomo – tobie to pasuje taki odpowiedni do sylwetki. Najlepiej jakiś garbus.

Garbus: A żebyś wiedział! Te bryki mają przynajmniej duszę. Są nieśmiertelne.

Lewy: Ty też, Garbus, jesteś z duszą. W odbytnicy.

Korba: Z duszą, Garbus, to były zdaje się żelazka. Takie stare, żelazne.

Garbus: Żeliwne, ciężkie. I nie z duszą, ale na duszę, palancie.

Korba: A gówno mnie to obchodzi! Były to były. Mogły być nawet drzewniane. Teraz są na wodę.

Jajco: No dobra, chłopaki, idziemy poszukać czegoś nowego. Przecież nie będę dymał po mieście z buta. Co ja, kurwa, Korzeniowski jaki jestem?!

55. Las. Plener. Dzień.

Ryszard zatrzymuje samochód. Wychodzą z niego z Zygmuntem. Ryszard otwiera bagażnik i wyjmuje saperkę, po czym kopie nią w miarę głęboki dołek. Zrzucone z siebie dresy, adidas, rękawiczki i kominiarki wrzucają do dołka, Zygmunt polewa wszystko benzyną i podpala. Następnie wkładają na siebie eleganckie, ale nie rzucające się w oczy ubrania. Po dopaleniu się resztek, zasypuje dołek ziemią.

56. Bank. Wnętrze. Dzień.

Partner: Żadnych szczegółów. Jakby nikogo tutaj nie było. Gdyby nie te kule w suficie.

St. aspirant: Użyli starej broni P-64. Trzeba ją sprawdzić.

Partner: Nie wiadomo nawet, czym tutaj przyjechali. Zdaje się, że rozegrali to świetnie. Jak profesjoniści.

St. aspirant: Gówno a nie profesjoniści! Ochrona tego banku do dupy. I nie tylko zresztą tego. Tak to wygląda, jak się robi oszczędności tam, gdzie pieniądze być powinny i gdzie przecież są. Jeden ochroniarz! Bez broni! Sam przyznasz, że to straszna lipa.

57. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna wychodzi spod prysznic. Wyciera się, a następnie ubiera. Zabiera wspomnianą walizeczkę, torebkę naramienną, reklamówkę i wychodzi z domu. Wszystko umieszcza w bagażniku samochodu. Wsiada do środka i uruchamia go. Z torebki wyjmuje telefon komórkowy. Wymienia w nim kartę sim, a następnie dzwoni.

58. Dom. Wnętrze. Dzień.

Pokój. Urządzony normalnie. To znaczy jest łóżko (kanapa), obok niego szafka, a na niej lampka nocna. Obok, w ramce, stoi zdjęcie Krzysztofa i Joanny. Na komodzie kolejnych kilka zdjęć w ramkach, kwiaty w wazonie i telefon stacjonarny. Oprócz tego ława i dwa fotele. Na jednym z nich znajduje się telefon komórkowy, ale jest wciśnięty w jego róg tak, że niemal go nie widać. Rozlega się dźwięk telefonu stacjonarnego. Po chwili milknie. Słychać teraz dzwonek telefonu komórkowego, który jest wciśnięty w fotel. Kamera niejako wchodzi w niego.

Głos: Nie mogę w tej chwili odebrać. Po usłyszeniu sygnału zostaw wiadomość – oddzwonię.

Głos Joanny: (słysząc sygnał) Witaj, kochanie...

59. Ulica. Plener. Dzień.

Przed filią banku staruszka – identyczna jak ta ze snu Joanny – próbuje wejść do budynku. Policjant stojący na zewnątrz przy drzwiach nie chce jej wpuścić do środka.

Policjant: Powiedziałem pani – dzisiaj jest nieczynne. Przyjdzie pani innym razem. Zresztą, ich bank jest też czynny na Żelaznej. To niedaleko.

Staruszka: Może dla pana, młody człowieku. W moim wieku każdy zbędny metr, to już maraton. Gdzie jest pana przełożony? Chcę z nim rozmawiać!

Policjant: Mam wielu przełożonych, szanowna pani. Tak jak i tamten kolega. Właściwie to wszyscy bez mała są naszymi przełożonymi, nie, Jurek?

Staruszka: Ale tutaj, tutaj, kto jest pańskim przełożonym?

Policjant: O co pani znowu chodzi? Bank jest zamknięty. Był napad. Pani przyjdzie jutro.

Staruszka: Jutro – nie jutro. Jutro to będzie futro, młody człowieku. Ja dzisiaj muszę...

Policjant: Ale pani namolna...

Staruszka: Bo ja ważną sprawę mam.

Policjant: Każdy ma jakąś ważną sprawę w banku. Takie czasy.

Staruszka: Ale ja nie do banku.

Policjant: No to o cóż, u licha, pani chodzi? Tutaj, tak się składa, jest bank. Zresztą okradziony, więc...

Staruszka: Kiedy ja właśnie w tej sprawie.

Policjant: Jakiej sprawie?

Staruszka: No, tego napadu.

Policjant: Tego napadu?

Staruszka: A co, był jeszcze inny?

Policjant: A powiedziałem coś takiego? Nie, nie było.

Staruszka: To wpuści mnie pan w końcu?

Policjant: Dlaczego pani nie mówiła od razu, że w sprawie tego napadu?

Staruszka: No przecież mówię.

Policjant: Ech, nie dogadamy się. (do stojącego nieopodal kolegi) Jurek, zwołaj szefa. Ta pani ma coś do niego.

Staruszka: Dziękuję, młody człowieku.

Policjant: Nie jestem znowu taki młody.

Staruszka: Dla mnie pan jest. Tak samo trudno było mi się z panem dogadać, jak z moją wnusią.

Policjant: Wnusią.

Staruszka: Uhm. Uroczą dziewczynka. Ale strasznie rozpuszczona.

Policjant: A wnuczka, jeżeli można spytać, ile ma lat?

Staruszka: Dziesięć. Właśnie teraz skończyła – 14 lipca.

Policjant: No, to jednak jestem starszy. Trochę chyba pani przesadziła.

Staruszka: No, może trochę. Ale w moim wiek mogę sobie pozwolić na więcej niż inni. A to dlatego, że jestem pod ochroną, młody człowieku.

60. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna: „... Całuję. Pa.”

Odkłada telefon na siedzenie obok.

61. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Ryszard z Zygmuntem podjeżdżają pod **Motel Dwoch Serc**.

Na uboczu parkingu stoi tir. Okna kabiny są zasłonięte.

Zygmunt: Romantyczne miejsce wybrałeś, Rysiu – misiu.

Ryszard: O co ci chodzi?

Zygmunt: Wiem tylko, że przez dupy zawsze są problemy.

Ryszard: Nie martw się. Joanna nie nawali.

Zygmunt: Obyś się nie mylił. Bo ja jej nie wierzę.

Ryszard: Bo jej nie lubisz.

Zygmunt: Bo wiem jaka jest. Jest taka sama jak moja matka.

Ryszard: No właśnie, to wszystko tłumaczy – masz złe doświadczenia. Paskudna trauma. Psycholog by ci się przydał.

Zygmunt: Za to ty jesteś naiwniak.

62. Ulica. Plener. Dzień.

Lewy: A ten?

Garbus: Chała. Zawieszenie do dupy, chła jak smok i jest strasznie miękkie. Wpieprzysz się w coś twardszego i już można dzwonić po pogotowie. Ale najpierw po techniczne, żeby cię zeskrobali żyłkami z siedzenia.

Korba: Ten nieźle wygląda.

Jajco: Nissan maxima. Jak, Garbus?

Garbus: Może być. Jest okej.

Lewy: A mnie się nie podoba.

Korba: O co ci znowu chodzi?

Lewy: Kolor mi się nie podoba.

Jajco: Co ty chcesz od koloru?

Lewy: Nie cierpię białego. Tak jak i żółtego.

Korba: Wiesz co, Lewy, idź ty lepiej gdzieś się domóżyć, bo ten mózgojad co to go masz w tym swoim głupim łbie, wszystko już ci wyżarł i teraz pewnie głoduje. Więc ciągnij się, popaprańcu! Bierzemy go.

Jajco: O co ci chodzi, Lewy? Białe nie rzuca się w oczy.

Lewy: Nie lubię go. Kiedyś oglądałem w telewizji jakiś pogrzeb. Wszyscy byli ubrani na białe.

Korba: Słyszycie? Jemu to już całkowicie odpierdala. Wiesz co, Lewy, jak bym miał tak głupiego psa, to bym go z przyjemnością zabił. Kretyn!

Jajco: Cholera! Cud czy jak?

Lewy: Tak, ja kretyn? A ty, Korba, to wszystkie kolory lubisz? A jaki masz kolor kuchni?

Korba: Odpieprz się.

Jajco: Chłopaki, czy ja dobrze widzę – w stacyjce są kluczyki?

Lewy: Matka wszystko zrobiła w granacie, nie? Po kuchni to chodziłeś w skarpetkach, żeby nie było śladu od trepek.

Korba: No, fakt. Ktoś se zatrzasnął. Ale jaja!

Garbus: No. Aż kiedyś zarzygałeś w końcu całą podłogę. Śmierdziało jak z tipi u Pocahontas.

Jajco: Gorzej – jak z chińskiego sierocińca.

W tym momencie Jajco otwiera drzwi samochodu. Wszystko zajęło mu kilkadziesiąt sekund.

No, to kitrać się do środka. Czas przetestować ten prezent od losu.

Garbus: Pewka! I robimy wypad na Kraków.

Korba: Wow! Full wypas.

Po krótkiej chwili cała czwórka wchodzi do środka i odjeżdża. Korba i Garbus naprzemiennie pogwizdują i wydzierają się. Otwierają kolejne puszki z piwem.

Robota to głupota, picie to jest życie!

Jajco: Korba, debil, ucisz ryja!

Lewy: Beznadziejny kolor.

63. Bank. Wnętrze. Dzień.

Joanna idzie z pracownikiem banku do pomieszczenia, w którym zostawia ją samą. Po chwili wraca i zostawia na stoliku metalową kasetę, po czym wychodzi. Joanna otwiera ją. Wewnątrz znajduje się biżuteria i dosyć spora ilość banknotów. Dokłada do nich pieniądze pochodzące z napadu.

64. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Do środka wchodzi Krzysztof. Idzie do kuchni. Wyjmuje z lodówki jakiś napój. Pije. Następnie przechodzi do pokoju. Zaczyna czegoś szukać. Po pewnym czasie znajduje komórkę na fotelu. Siada i odsłuchuje wiadomość.

Głos Joanny: „Witaj, kochanie. Muszę się dzisiaj z tobą spotkać. Będę u ciebie przed 17-stą. Potem muszę być w >Motelu Dwóch Serc<. Ale wszystko ci opowiem jak się spotkamy. Do zobaczenia. Całuję. Pa.”

Krzysztof odkłada telefon i bierze do ręki zdjęcie w ramce z Joanną.

65. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

To samo pomieszczenie, jak w scenie powyżej. Krzysztof i Joanna w scenie erotycznej. Obecna jest tylko muzyka Smolika, utwór pt. „Take time”.

66. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof nadal siedzi w fotelu. Po chwili odkłada zdjęcie na swoje miejsce.

67. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Jajco z resztą kompanów wyjeżdżają z miasta.

Garbus: Daj głośniej. Głośniej daj, Korba!

Korba pokręca gałką. W radiu leci utwór R. Gawlińskiego „Nie stało się nic”. Garbus i Korba „pomagają” głosowo wokaliście.

68. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna wyjeżdża z miasta. Jest skupiona i wsłuchana w utwór T. Albiniego „Adagio...” Następuje retrospekcja.

69. Cmentarz. Plener. Dzień.

Fragment scen 17 i 19 – opuszczanie trumien do grobów i ich zasypywanie. Wszystko ukazane fragmentarycznie

poprzez przebitki tych scen z chwilą obecną. Na twarzy Joanny pojawiają się łzy. W pewnym momencie przejeżdża obok banera z napisem „Motel Dwóch Serc”. Zatrzymuje się na poboczu. Ociera łzy chusteczką. Wyłącza radio. Kolejna retrospekcja.

70. Dom. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard: Widziałem jak na niego patrzyłaś! Tylko te kurwiki w ślepiach ci się świeciły.

Joanna: O co ci chodzi?

Ryszard: Myślisz że ślepy jestem? Że nie widzę, jak się wdzięczysz do każdego rozporka!

Joanna: Uspokój się...

Ryszard: To ty się lepiej uspokój!, bo...

Joanna: Bo? No, bo co?

Pauza.

No, uderz. Spróbuj.

Ryszard zdenerwowany wychodzi z domu trzaskając drzwiami.

71. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna odjeżdża, pozostawiając za sobą *Motel Dwóch Serc*. Po pewnym czasie zjeżdża z głównej trasy, zatrzymuje się w ustronnym miejscu, wyjmuje z bagażnika reklamówkę i opróżnia ją; zakłada rękawiczki, polewa wszystko rozpuszczalnikiem z butelki i podpala; zdejmuje z rąk rękawiczki i wrzuca je do ognia; następnie wyjmuje z portfela uprzednio wyjętą kartę z telefonu komórkowego i wrzuca do ogniska.

72. Droga. Plener. Dzień.

Jajco podjeżdża na stację benzynową.

Korba: Idziemy po browca. Wziąć coś dla ciebie?

Jajco: Napoję tego mustanga, żeby nam po drodze gdzieś nie zdechł i zaraz tam przyjdę.

Tankuje samochód. Pozostali odchodzą do budynku stacji. Z przeciwnej strony niż oni nadjeżdża Joanna i zatrzymuje się pod kolejnym dystrybutorem; następnie wychodzi z samochodu i również napełnia bak benzyną. Jajco dyskretnie ją obserwuje i mimo że kończy wcześniej tankować, czeka na to, co ona robi. Gdy Joanna kończy i idzie w kierunku wnętrza stacji benzynowej, on podąża za nią powolnym krokiem. Ze stacji wychodzi jakaś para, mijają się z Joanną i Jajco, i wsiadają do swojego samochodu, po czym odjeżdżają.

73. Stacja benzynowa. Wnętrze. Dzień.

Korba: Weź jeszcze parę snickersów, Lewy.

Lewy: Nie cierpię snickersów.

Korba: Gównu mnie to obchodzi, pojebie! Nie pytałem czy je lubisz. Mówię weź to znaczy weź. Dla mnie.

Lewy: Sam sobie weź. Rączki sobie przysrałeś?

Korba: Nie widzisz, palancie, że mam obie zajęte?!

(Trzyma w nich piwa i parę kartonów papierosów; Lewy nie reaguje.)

Garbus, weź mi te snikersy. Bo z tym półmózgiem nie dogadam się dzisiaj.

Joanna po wejściu do środka i widząc, co się dzieje, nie czuje się zbyt pewnie. Podchodzi jednak do kasy i płaci za benzynę.

Joanna: „Trójka.”

Pracownik I: Należy się 93,50.

Joanna płaci.

Korba: (do pracownika) Tak się rozglądam, ale nigdzie nie widzę.

Dłuższa pauza.

Pracownik I: W czym mogę pomóc?

Korba: Mówię, że się tak tutaj rozglądam i nigdzie nie widzę Kondomów. Kondomów trzy razy xl. (Mówi do pracownika, ale cały czas patrzy na Joannę.)

Pracownik I: Trzy razy xl... Nie, nie ma.

Korba: Jak to, kurwa, nie ma! (wypuszcza wszystko z rąk na podłogę) Muszą być! Albo jesteś zasrane gównem – nie sprzedawca, jak nie można kupić zwykłego kondoma trzy razy xl.

(Podchodzi do sprzedawcy, wyciągając po drodze nóż zza pasa spodni dresowych.)

Jesteś zasrane gównem, prawda?

Pauza.

Odpowiadaj, w kurwę, jak kulturalnie pytam! (przystawia mu nóż do szyi)

Pracownik I: Ta-ta-tak, oczywiście.

Korba: Co – „ta-ta-tak, oczywiście”? Tak, jestem zasrane gównem. Powtórz!

Pracownik I: T-ta-ta-t-tak, je...jestem za-za-zasrane g-gównem.

Korba: I cała ta badziewna buda też jest gównem.

Pracownik I: P-p-proszę...

Korba: Powtórz! Bo inaczej mamuśka będzie miała dzisiaj... Jak nazywa się to święto u Amerykańców z tym indykiem? Wdzięczności, czy jakoś tak...

Cisza.

Garbus: Coś tak jakby od dziękowania...

Lewy: Nie. To jakiś „dzień czynienia” chyba, albo jakoś tak podobnie.

Korba: No właśnie! Do czegoś jednak, Lewy, czasami się przydadajesz. Więc mamuśka będzie miała znajomego indyka na to święto, nie, zasrane gównno?

Z zaplecza wychodzi drugi pracownik stacji. Joanna chce wyjść z budynku, ale zatrzymuje ją stojący z tyłu za nią Jajco.

(do Pracownika II) Podejdź tutaj. Szybko! Jak nie chcesz sprzątać po koledze.

Po chwili.

Wiesz, że wasza buda nie spełnia wymogów?

Pracownik II: Nie rozumiem...

Korba: No i jeszcze nie kumaty. Ale was tu dobrali – jeden się jąka, a drugi nie kumaty. Nie spełnia wymagań klientów, teraz rozumiesz? Nie macie nawet gumy trzy razy xl. Porządny sklep tak nie robi. Trzeba tę budę zamknąć.

Pracownik II: To nie jest sklep, to stacja benzynowa...

Korba: Co ty mi tu pieprzysz – nie sklep! (wskazuje na półki) A co to jest? A to? A to? Towar, prawda? Na sprzedaż. A może ja się mylę, może to nie jest towar na sprzedaż, tylko do rozdania, co? W takim razie świetnie trafiliśmy, chłopaki. Trochę fantów zawsze się przyda, nie?

(Garbus i Lewy wybierają cały czas towar z półek, obserwując jednak to, co się dzieje.)

Garbus: Lubię Mikołaja. W lipcu też.

Korba: (do Pracownika II) Widzisz – zrobiłeś koledze frajdę z tymi podarunkami. Plus dla ciebie.

Pauza.

Ale tę budę i tak trzeba zamknąć. Szkoda, bo coraz bardziej mi się tu podoba. A może jednak masz te prezerwatywy, tylko gdzieś zbunkrowane, co? Przyznaj się.

Pracownik II: Ja nie wiem nawet, czy takie produkują.

Korba: I jeszcze się wymądrza! Że niby ja pieprzę od rzeczy, tak?!
(przenosi nóż z prawej dłoni do lewej i przystawia go teraz do szyi Pracownika II).

Pracownik II: Nie...

Korba: Co – nie!, co – nie! Tacy jak wy to myślą że pozjadali wszystkie rozumy, a takich jak ja mają za nic, mają w dupie, co?!

Pracownik II: Nie, ja tylko...

Korba: Gadanie! Na pewno tak myślisz.

Pracownik II: Ja tylko nie wiem, czy takie rozmiary są produkowane.

Korba: Słyszycie? On nie wie, czy takie rozmiary są produkowane. To co z ciebie za sprzedawca, jak nie wiesz nawet takich podstawowych rzeczy. U mnie na chleb byś nie zarobił...

Pracownik II: Ale ja...

Korba: I jeszcze przerywa! Skąd ty mieszkasz, chłopieniu? Kto cię wychował? Chyba ulica. Nie wiesz, że się nie przerywa jak ktoś nawija? Kultury trochę, chamski cycku! Zresztą (wyciąga prawą dłoń i pistolet z kieszeni spodni i przystawia mu go do krocza), nie znasz się na prezerwatywach, to znaczy, że nie używasz. Więc on nie jest ci potrzebny. (ogólna wesołość)

Garbus: Chyba że do siusiu.

Korba: Właśnie. Żegnaj kusiś – witaj siusiu!

Nagle dzwoni telefon. Po chwili Korba wyjmuję komórkę z kieszeni bluzy.

No, jestem... Nie, dzisiaj mnie nie będzie... Proszę cię, nie krzycz. Po prostu trafił się wyjazd z Jajco, to znaczy z Jarkiem do Krakowa do kumpla... Tak, na pewno... Uhm. Jutro wracam... Dobra, cześć.

Na powrót chowa telefon do kieszeni.

No, co się tak gapicie?

Jajco: Mamusia szuka synusia. Ty to masz dobrze.

Korba: O co ci chodzi?

Jajco: A o co ma mi chodzić? Ma dobrego synka, to się kobieta martwi. Nie, chłopaki? (Pozostali tłumią śmiech.)

Korba: Odpieprzcie się!

Joanna: Proszę mnie puścić! Spieszę się, mam chore dziecko.

Jajco: Każdy na coś-tam jest chory. A my mamy dzisiaj melanż, znaczy imprezkę. Laleczka jedzie z nami.

Joanna: Proszę...

Jajco: Lalka, nie daj się prosić. Będzie fajniacko. Zobaczysz.

Korba: Ale z ciebie zdzira! Chore dziecko zostawiłaś. Jak mogłaś?!
(Lewy i Garbus obładowani towarem zmierzają do wyjścia.
Przechodzą obok Joanny i Jajco.)

Lewy: (do Joanny) Niedobra mamusia.

Garbus:

Niedobry kotek, Lewy.

Lewy: Co? Jaki kotek?

Garbus: To był „niedobry kotek”. Pamiętasz – ten z reklamy.

Lewy: A! No, pamiętam. (do Joanny) Niedobra mamusia–kotek
(śmiech).

(Za Lewym i Garbusem wychodzą Joanna i Jajco.)

Korba: (do obu pracowników) Idziemy!

Pracownik I: (płacze) C...co my... zrobiliśmy?

Korba: Nie miaucz mi tutaj. To mnie wkurwia! Idziemy – powiedziałem.

Pracownik I: Mamo...

Znikają za drzwiami wiodącymi na zaplecze. Pozostali po opuszczeniu budynku stacji, pakują to, co zabrali, do

bagażnika, tj. papierosy, piwo, wódkę, jakieś słodczyce i słone przekąski, typu chipsy, paluszki.

Jajco: Laleczka jedzie z wami z tyłu.

Lewy: A proszę uprzejmie. Nie mam nic naprzeciwko.

Wchodzi do samochodu.

Joanna: Ja zapłacę...

Garbus: Oj, Lalka, ty nas nie obrażaj.

Joanna: Ja naprawdę zapłacę. Proszę powiedzieć tylko ile.

Jajco: Prawdziwi faceci o szmalu nie nawijają, nie wiesz o tym, Piękna? Pakuj dupsko do środka!

Wpycha ją do samochodu. Za nią wsiada Garbus. Za kierownicą sadowi się Jajco.

Zresztą sama widzisz, czy nam są potrzebne jakieś pieniądze? (ogólny śmiech)

74. Stacja benzynowa. Wnętrze. Dzień.

Korba wychodzi z zaplecza, podchodzi do kasy, zabiera z niej pieniądze i wychodzi na zewnątrz.

75. Stacja benzynowa. Plener. Dzień.

Korba zbliża się do samochodu.

(Ta scena powinna być kręcona w zwolnionym tempie – z przebitkami scen z filmów „Złoto dla zuchwałych” i „Operacja Samum”. Z tego pierwszego, gdy C. Eastwood, D. Suterland i T. Savalas wychodzą na uliczkę prowadzącą do placu, na którym znajduje się bank i chroniący go niemiecki czołg. Z drugiego natomiast chodzi o scenę, w której M.Kondrat, z pistoletem opuszczonym wzdłuż ciała, zmierza w kierunku przejścia granicznego.)

Jajco: Korba, pojebie! Schowaj tę pukawkę. Desperado jesteś?

Lewy: Inspektor Halski raczej.

Garbus: Albo Halski z „Operacji Samum”.

Korba podchodzi do samochodu.

Korba: Świerzbią was zęby, frajerzy? Do dentysty tęskno?

Jajco: Nie pieprz, Korba. Wsiadaj.

W tym czasie na stację podjeżdża samochód. Ustawia się pod dystrybutorem. Wychodzi z niego mężczyzna i tankuje benzynę. Korba zajmuje sąsiednie miejsce obok kierowcy. W następnej chwili odjeżdżają.

Korba: (do Garbusa i Lewego) Palanty!

Garbus: Rambo!

Lewy: Terminator!

Korba: Ale czuby. Zabić takich to mało.

76. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant: Tyle, że nie wiadomo, ile w tym prawdy.

Partner: Ale, jak na razie, mamy jedynie to.

St. aspirant: Tylko, co my mamy tak naprawdę? Czego mamy szukać? Zielonego samochodu, którym być może oni odjechali, i błękitnym, którym odjechała jakaś młoda kobieta. To absurd. Czysty absurd. Więc, tak na dobrą sprawę, nic nie mamy!

Pauza.

Cholera! Jeden szczegół, jedna rzecz, o którą można by było się zaczepić.

Partner: Ta kobieta. Musimy ją znaleźć. Jeżeli nie była nawet z nimi, to na pewno musiała coś widzieć.

St. aspirant: Pewnie tak.

Partner: Może jeszcze ktoś się zgłosi. W końcu był prawie środek dnia – około czternastej.

St. aspirant: I oby ten ktoś miał słabsze okulary.

Pauza.

Na teraz wiemy tyle, że było ich dwóch, wzrost około 175 cm, sylwetki szczupłe. Mieli broń, stary P-64, kaliber 9mm, nigdzie nie rejestrowana. I tyle. Aha, i odjechali prawdopodobnie jakimś „zielonym samochodem”. Marki nie znamy.

Partner: Trzeba dać ogłoszenie do prasy i radia. Może ona albo ktoś inny się zgłosi.

St. aspirant: Załatw to. Jedź też do telewizji kablowej. Może coś się ruszy.

77. Stacja benzynowa. Plener. Dzień.

Mężczyzna po zatankowaniu baku zmierza w kierunku budynku stacji benzynowej. Wewnątrz nie ma nikogo. Niepewnie, co prawda, ale zabiera z półek kilka produktów i nie płacąc, wychodzi; następnie wsiada do samochodu i odjeżdża.

78. Samochód. Wnętrze. Dzień (popołudnie).

Jajco: To może niech Lalka wybierze, jak my nie możemy się dogadać. Co, Lalunia, który najbardziej wpadł ci w oko? Przyznaj się.

Milczenie.

Korba: Oj, Lalka, ty po dobroci, po dobroci z nami, bo...

Garbus: Cicho, Korba! Może pani chce nas najsamprzód trochę zapoznać. Prawda? No. Ja na przykład jestem Garbus. To dlatego, że mam bzika na punkcie tych samochodów. Znaczą się garbusów. Ale tak poza tym, to niczego mi nie brakuje. Możesz sprawdzić, jak nie wierzysz. O! (rozpina spodnie), popatrz. Co nieco mam nawet...

Jajco: Garbus!, zachowuj się, świnię.

Garbus: Chciałem tylko stworzyć ten... klimat... Intymny zresztą.

Lewy: A ja jestem Lewy. Bo leworęczny jestem. Ten, obok kierowcy – to Korba, a kierowca to Jajco. Korba, bo zawsze mu odpierdala, a...

Korba: Prosiłem żebyś mnie przedstawiał? Mam język – nie odgryzłem sobie. Sam bym się przedstawił. (do Joanny) Korba jestem. I obiecuję niezapomniane chwile. Droga przed nami długa, jeszcze zdążymy bliżej się zapoznać.

Lewy: A Jajco, Jajco dlatego...

Jajco: Bo lubię prowadzić samochód (nagle robi niespodziewany skręt kierownicą w wyniku czego Garbus oblewa się piwem).

Garbus: Co ty, kurwa, odpierdalasz?! Cały teraz będę śmierdział.

Jajco: A myślisz, że do tej pory to pachniałeś! Optymista.

Lewy: No i widzisz, cały Jajco. A ty, Laska, jak masz na imię?

Milczenie.

Korba: Ty nas, Dziewczyna, lepiej nie wkurwiał...

Joanna: Ja...

Dłuższa pauza.

Garbus: No? Dobrze ci idzie. Nawijaj, Lalka, nawijaj.

Joanna: Anna. Mam na imię Anna.

Lewy: Ania. Ładnie. Ty też jesteś ładna.

Korba: Tylko się, Lewy, nie zakochaj. Bo tu spóła obowiązuje!

Lewy: Odwal się, Korba, ode mnie. Nie masz bliższej rodziny? A może ty znajda jesteś?

Korba: Coś taki nerwowo się zrobił? Czekoladkę sobie zjedz. Masz, poczęstuj się czekoladką, to cię uspokoi.

Lewy: Spieprzaj!

Korba: Nerwusik ten nasz Lewusik. Ha! Słyszycie?

Garbus: Co znowu?

Korba: Nawet nie czuje, jak mi się rymuje.

Garbus: Ukryty talent może masz, Korba, co? Literat z ciebie.

Jajco: Pewnie. Lecz gównu w nagrodę takiemu poecie, co pisze wiersze w klozecie. (ogólny śmiech)

Joanna: Posłuchajcie. Mój mąż wam zapłaci, ile zechcecie, tylko powiedzcie...

Korba: Dziewczyna, skąd ty mieszkasz że tak do nas rozmawiasz? Nie obrażaj nas.

Jajco: Widzisz, Piękna, jak byśmy chcieli forsy, to byśmy powiedzieli. Czy wyglądamy na nieśmiałych? No! My chcemy się z tobą po prostu zabawić. Ładna dupa jesteś, będzie fajnie, zobaczysz. W końcu też ci się coś należy od życia. A nie tylko mąż, dziecko, gary – gary mąż, dziecko, nie?

Korba: Bingo!

Jajco: W końcu dupa to nie pacierz – tego nie musisz odmawiać.

79. Motel. Wnętrze. Dzień.

Zygmunt przy stoliku w restauracji motelowej. Wraca Ryszard.

Ryszard: Nie mogę się połączyć. Może brak zasięgu.

Zygmunt: To już ponad dwie godziny.

Ryszard: Przyjedzie.

Zygmunt: Znasz ją lepiej.

Po chwili.

Ryszard: Zadzwoń jeszcze raz. Może nie wyjechała jeszcze z domu.

Wstaje i odchodzi.

80. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Krzysztof patrzy na zegarek. Jest kwadrans po 17-tej.

Wyjmuje telefon. Dzwoni. Nikt się nie zgłasza.

81. Stacja benzynowa. Plener. Dzień.

Samochód Joanny. Na siedzeniu obok kierowcy dzwoni komórka.

82. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Korba: Dobra, Dziewczyna, żebyś nie mówiła że jesteśmy bez serducha, damy ci szansę.

Lewy/Garbus: Dać – jej – szansę! Dać – jej – szansę! Dać – jej – szansę!

Korba: Ciszej, palanty! Wiec powiedz nam, Piękna, jaka jest różnica między rumem a koniakiem?

Dłuższe milczenie.

No, zastanów się, maleńka. Wiele od tego zależy. Nie ma pośpiechu.

Po dłuższej chwili.

Joanna: Nie wiem. Rum piją marynarze, a koniak...

Korba: Pudło! Rum, jak sama nazwa wskazuje, jest dla rumaka, a koniak – dla konia. Ot i cała różnica! Masz pecha. Wychodzi na to, że będziemy losować.

Garbus: No. Będzie chyba sprawiedliwie.

Lewy: Ale jak, ze złamaną zapalką? A może...

Jajco: Mam pomysł! Kto odgadnie, jakiego koloru stanik ma nasza laleczka, ten pierwszy ją rozerwie – towarzysko, naturalnie

Korba: Bingo! Po raz kolejny, Jajco. Jak będziesz kiedyś startował na prezydenta – masz mój głos. Bankowo!

Lewy: A może Aneczka dyma bez staniczka, co?

Pauza.

E, ma jednak.

Jajco: Pewnie że ma. Inaczej już byś widział te prężące się sutki z podniecenia na nasz widok. Nie, Anula?

83. Miasto. Plener. Dzień.

Miejsce kradzieży nissana maxima przez Jajco i jego kompanów.

Fazi: No nie ma, cholera!

Pauza.

Listewka: Nie mógł się przecież zapaść pod ziemię. Tutaj go zostawiliśmy.

Fazi: Wiedziałem. Wiedziałem, że przytrafi mi się dzisiaj jakieś nieszczęście. Zawsze jak mi się śni czarny chleb, to mam potem niefart. A dzisiaj w nocy oprócz niego śniła mi się na dodatek beczka z piwem – tyle że z dużą dziurą.

Listewka: Nie kracz.

Fazi: Najlepiej, jakbym cały ten dzień przespał.

Listewka: Nie pieprz, Fazi. Zastanów się lepiej, co zrobić.

Fazi: Jeszcze te kluczyki zatrzaśnięte w samochodzie...

Listewka: Tylko jak to powiedzieć szefowi.

Fazi: Zirytuje się.

Listewka: Na bank.

Fazi: Ja mu powiem. Zadzwoń i powiem mu wszystko jak było.

Listewka: Jak było, jak było! Spapraliśmy sprawę i tyle.

Fazi: (Wyciąga komórkę.) Dzwonię. Nie ma co czekać na cud.

84. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Jajco: Korba obstawił biały. Lewy – granat...

Lewy: Ciemny granat.

Jajco: Tak jest – pieprzony ciemny granat. Garbus...

Garbus: Ja kremowy.

Jajco: Garbus – kremowy. A ja... ja bordowy. Tak pod kolor tej bluzeczki. Mam rację, Anulka?

Milczenie.

Korba: No, Dziewczyna, nie daj się prosić. To są poważne zakłady, a ty co wyprawiasz? Chcesz wszystko spieprzyć?

Jajco: Anula!

Joanna: Proszę was...

Korba: Ty nas lepiej nie wkurwiał, Dziewczyna! Bluzeczka – i to już. No, rozpinaj, rozpinaj ją!

Po chwili.

Lewy! Garbus! Pomóżcie Dziewczynie.

Obaj równocześnie zrywają z jej ciała bluzkę. Ona się broni, krzyczy, ale to nic nie daje.

O, w mordę! Co to jest?

Garbus: Mnie się zdaje, że... że to jest ten...

Jajco zatrzymuje samochód.

Jajco: Wrzos. To jest wrzos. Siora ma tak pomalowany pokój.
Wrzos leśny.

Korba: No, to żaden nie trafił.

Jajco: Ale byłem najbliżej.

Lewy: Ale nie trafiłeś! Nie liczy się.

Korba: No, Dziewczyna, zdecyduj.

Joanna: Puśćcie mnie. Proszę. Nic nikomu nie powiem.

Korba: Skretyniałaś!? I tak nic nikomu nie powiesz.

Joanna: Proszę...

Korba: Nie pierdol, tylko wybieraj. Słyszałaś o co idzie? No. To zresztą męska rozgrywka, babie nic do tego.

Garbus: A może według starszeństwa, to znaczy wieku. Który z nas jest najstarszy ten pierwszy.

Korba: A co to, kurwa, jest – jakiś pieprzony bonus dla emeryta?

Jajco: Nie odpierdalaj kukielek, Korba. To jak?

Lewy: Może być.

Jajco: Korba?

Korba: To niesprawiedliwe. Wiadomo że nie jestem najstarszy.

Pauza.

A tam, pieprzyć to. I tak swoje dostanę. Nie, Dziewczyna?

Joanna: Proszę was, ja... ja...

Korba: Ja! Ja! Nie nawijaj nam tu po niemiecku, mów że się zgadzasz i kwita.

Joanna: Ale ja...

Korba: Nie ma żadnego „ale”! Miałaś swoją szansę, Dziewczyna. Nie skorzystałaś z niej. Miej teraz pretensje do siebie.

Jajco: Więc ustalone.

Ponownie rusza i po chwili skręca w las.

85. Miasto. Plener. Dzień.

Fazi rozmawia z szefem przez telefon.

Lala: Chcesz powiedzieć, Fazi, że mnie okradli, tak? Że jednego z moich jedenastu samochodzików już nie mam, tak?

Fazi: Zgadza się, szefie.

Lala: Znaczący – ktoś się nie bał i zajebał, tak?

Fazi: Na to wygląda.

Lala: To pieprzony sukinsyn! Kimkolwiek on jest. To złodziejskie nasienie! Że też taki nie zadławił się mlekiem matki albo owsianką i ziemia święta go nosi. Dekalogu taki, widać, nie zna. Koniec świata! Z taką edukacją my Europy nie zawojujemy.

Po chwili.

Wy mi go znajdziecie, Fazi, tak?

Fazi: Nie inaczej, szefie. Szef mówi i ma.

Lala: Świetnie. I wtedy zadbamy o ich luki w edukacji. Tak?

Fazi: Sie wie, szefie. A jak będzie martwy, to wykopimy gnoja z ziemi i przywlecemy to ścierwo przed szefa oblicze. Taki nie może sobie przecież leżeć spokojnie, jak gdyby nigdy nic.

Lala: Fazi, nie przesadzaj. Jak już gdzieś się przytulił, to niech sobie leży, biedaczysko. I niech mu ziemia ciężką będzie, tak?

Fazi: Tak jest, szefie.

Lala: Aha, i jeszcze jedno. Jak go nie odnajdziecie straty z was ściągnę.

Fazi: Wola nieba. No i szefa, oczywizda.

Lala: No! To do roboty – do roboty, chłopcy. Pieniądze uciekają.

86. Motel. Wnętrze. Dzień.

Ryszard po chwili odkłada słuchawkę ściennego aparatu telefonicznego.

87. Mieszkanie. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Z mieszkania wychodzi Krzysztof. Idzie do samochodu. Po chwili odjeżdża. (Jest ok.17:30)

88. Samochód. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Joanna na tylnym siedzeniu samochodu. Do środka – do niej, wchodzi Jajco.

Jajco: Bądź grzeczna, a wszystko będzie dobrze.

Mówiąc to rozpina sobie spodnie. Joanna nieruchomo leży nie reagując na jego słowa. Po chwili Jajco wchodzi w nią. Przed oczyma Joanny pojawia się obraz z pogrzebu jej rodziców.

89. Cmentarz. Plener. Dzień.

Scena 17 w całości.

90. Samochód. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Miejsce Jajco zajął teraz Lewy. Joanna nadal tkwi w takiej samej pozycji.

91. Cmentarz. Plener. Dzień.

Scena 19 – z tą jednak różnicą, że bez retrospekcji zawartej w tej scenie.

92. Samochód. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Miejsce Lewego zajął Garbus. Twarz Joanny jest podobna do twarzy jej rodziców ze sceny 17.

93. Prosektorium. Wnętrze. Dzień.

Joanna nieobecny wzrokiem, jak przez mgłę łąz, wpatruje się w twarz ojca, a następnie matki.

94. Samochód. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Oprócz Korby i Joanny nie ma w nim nikogo.

Korba: No, Dziewczyna, ale więcej życia, to mogłoby w tobie być. Nie popisałaś się za bardzo.

Korba wychodzi z samochodu i podciąga spodnie, następnie zapina je i zajmuje swoje poprzednie miejsce obok kierowcy. Joanna leży nieruchomo na tylnym siedzeniu. Nieopodal samochodu stoją pozostali.

Lewy: Ale jesteś firciarz, Jajco. Jeden dzień, kurna. Jeden dzień.

Jajco: Nie przeżywaj.

Garbus: O co ci chodzi, Lewy, byłeś drugi? Byłeś. Przynajmniej miałeś już ją wilgotną i grę wstępną z bańki. Nie, Jajco? (śmiech)

Jajco: Skończył.

Kierują się w stronę samochodu.

Lewy: (do siebie) Jeden dzień. Jeden głupi, pieprzony dzień.

95. Motel. Plener. Popołudnie (późne).

Na parking wjeżdża tir. Ustawia się za stojącym tu już tirem. Po chwili wjeżdża samochód osobowy. W jego wnętrzu znajduje się On i Ona.

Ona: No i za kogo ja wyszłam? Za jakiegoś kosmicznego syfiarza. Wszędzie musisz robić syf – nawet w samochodzie?

On: Wcześniej ci to jakoś nie przeszkadzało.

Ona: Zawsze mi przeszkadzało. Tyle że wcześniej nie byliśmy małżeństwem. Ale już jesteśmy i przyrzekam, że to zmienię. Wsiadają z samochodu i po chwili zmierzają w stronę motelowego wejścia.

On: Raczej czarno to widzę.

Ona: Jednak spróbuję.

On: Nie uda ci się.

Ona: Niby dlaczego?

On: Bo z pewnymi rzeczami nie można wygrać. Ja syf mam przekazany w genach. To sprawa dziedziczna.

Ona: Więc zapomnij o dzieciach ze mną, syfiarzu.

On: Jak chcesz. Zrobię je sobie z kim innym. Jakaś chętna zawsze się znajdzie.

Ona: Pewnie. Podobna syfiara do ciebie. Drań.

On: Nie syfiarz?

Ona: Drań i syfiarz.

On: Zazdrośnica. Zrobię ci jednak tego dzieciuka – uspokój się już.

Ona: Kiedyś cię zabiję – zobaczysz.

On: Obiecanki – cacanki.

Ona lekko, zaczepnie i żartobliwie, uderza go łokciem.

Au! Nie fisiuj, zazdrośnico.

Wchodzą do motelu.

Ona: Zabiję – zobaczysz.

On: I co ja najlepszego zrobiłem? Że też zachciało mi się podróży poślubnej.

Ona: Nie bój się – nie w podróży cię zabiję.

On: Dziękuję, kochanie, za twoje miłosierdzie.

Ona: Ciesz się życiem, póki co. W końcu masz miesiąc miodowy.

On: Nic innego nie robię, moja pszczołko. A teraz daj buziaka swojemu trutniowi, przyszła morderczynio.

96. Motel. Wnętrze. Popołudnie (późne).

W pokoju nr 5 znajdują się dwie kobiety i dwóch mężczyzn.
To Maria, Irmina, Marcin i Robert. Jest alkohol, jedzenie,

muzyka. Widać, że obecni dobrze się bawią. Obie kobiety są dużo młodsze od mężczyzn.

Marcin: Ja nie żartuję, Irmina. Ty mogłabyś zrobić karierę. Ładna jesteś, zgrabna...

Irmina: Nie jestem z Grabna. Jestem z Kielc.

Marcin: O, widzisz, i jeszcze taka inteligentna. Kariera murowana!

Irmina: Tere-fere. I ty pewnie jeszcze o to zadbasz!

Marcin: A dlaczego nie? To dobry pomysł.

Robert: A to ty go jeszcze nie znasz. On wiele może.

Pauza.

Ty się nie śmiej. Jeszcze zobaczysz.

Irmina: Oczywiście. Bo tak naprawdę, to my czekałyśmy na takich królewiczów w delegacji jak wy. Że kiedyś się zjawią i nas stąd zabiorą. Bo my przecież jesteśmy królewnami z waszej bajki. Prawda, Mari?

Maria: Uhm.

Marcin: Ale ty mi się podobasz, Irmina. Taka jesteś... psotka taka.

Irmina: Trzpiotka raczej. Chyba.

Marcin: Ech, ty! Trzpiotka. Pewnie że trzpiotka. Mówię przecież.

Pauza.

Jaka reżolutna! No, (wznosi kieliszek), to za ciebie, trzpiotka, pijemy. Urwisie ty jeden.

97. Motel. Wnętrze. Popołudnie (późne).

Ryszard wraca do stolika.

Ryszard: W domu jej nie ma, a komórka nie odpowiada.

Zygmunt: Spodziewałeś się czegoś innego?

Ryszard: Może coś się stało...

Zygmunt: Zapewne.

Ryszard: Może... coś z samochodem..

Zygmunt: Oczywiście. I dlatego jej komórka nie odpowiada.

Ryszard: Może policja...

Zygmunt: To już dawno by tutaj była. Ryszard, przestań ją wreszcie tłumaczyć. Wystawiła nas i tyle.

Ryszard: Niepotrzebnie pozbyłem się komórki przed tym skokiem.

Zygmunt: To bez znaczenia. Gdyby wszystko poszło dobrze. Tak jak trzeba. Sprytnie to sobie wykombinowała.

Ryszard: O co ci chodzi?

Zygmunt: Nic nie ryzykuje, że się tutaj nie zjawi. A my bez pieniędzy jesteśmy w mieście spaleni.

Ryszard: Przyjedzie.

Zygmunt: Obyś miał rację. I żeby zrobiła to przed zbirami Konia.

98. Motel. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Młode małżeństwo w pokoju nr 2. Oboje znajdują się pod natryskiem. On rozprawdza mydło po jej ciele.

Ona: Dokładnie!

On: Przecież się staram...

Ona: Oszust. Matrymonialny zresztą.

On: I trafiła kosa na kamień.

Ona: Słucham?

On: Jesteś taka sama – nie udawaj. Trafił swój na swego.

Ona: Ja – oszustka?

Po chwili.

On: No i coś zrobiła? Mydło do oczu? Zwariowałaś?!

Ona: To ze szczęścia, kochanie. No, daj te kaprawe oczęta, przemyjemy je. (Zdejmuje z uchwytu rączkę prysznicą i skierowuje strumień wody na jego twarz.) Lepiej?

On: Nie mówić chyba.

Ona: Zaraz ci przejdzie. Zresztą – zachowuj się jak mężczyzna!

On: Ależ musiałem być ślepy, że się z tobą ożeniłem.

Ona: Co...?

On: Gdzie ja miałem oczy? Widocznie zamydliłaś mi je zupełnie już wtedy. Dzisiaj tylko dokończyłaś dzieła, oszustko.

Ona: I vice versa, kochanie.

Pauza.

Kocham cię.

On: Gratuluję. Fartnęło ci się, szczęściaro.

99. Motel. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Do pokoju nr1. wchodzi małżeństwo z dwójką dzieci: 8-letnią dziewczynką (Agatka) i 10-letnim chłopcem (Jacek).

Agatka: No i dobrze.

Matka: Natychmiast przestańcie! Jacek! Agatka! Czy wy możecie choć jeden dzień się nie kłócić?

Jacek: Nienawidzę jej!

Matka: Jacek! Nie wolno tak mówić. To twoja siostra.

Jacek: Nie chcę takiej siostry!

Ojciec: Za późno, synek, na zażalenia. A teraz spokój!

100. Samochód. Plener. Wieczór (wczesny).

Garbus: A ona? Co z nią robimy?

Korba: A co, Garbus, zakochałeś się?

Garbus: Pieprzenie! Ale przecież nie będziemy jej ze sobą wlekli.

Korba: A niby dlaczego nie. Jest całkiem znośna.

Lewy: Mnie jest obojętne. Możemy ją zostawić.

Korba: Ja uważam, że może się jeszcze przydać. Nie jest jeszcze taka zużyta. Jak myślisz, Jajco?

Jajco: Nie ma pośpiechu – zawsze można ją wyrzucić po drodze.

Korba: Słusznie prawisz, Jajco. Bardzo słusznie.

Jajco: No, zwijamy się – się ściemnia.

Wsiadają do samochodu i odjeżdżają.

101. Motel. Plener. Wieczór (wczesny).

Z parkingu wyjeżdża pierwszy tir.

102. Motel. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Ryszard i Zygmunt nadal przy stoliku.

Ryszard: Nie ma innego wyjścia. Masz jakiś inny plan?

Zygmunt: Tak. Ale z tymi pieniędzmi, których nie mamy.

Ryszard: Będą.

Zygmunt: Pożyjemy – zobaczymy.

Ryszard: Nie wierzysz mi?

Zygmunt: Nie, tobie wierzę. Ale ty tych pieniędzy nie masz, póki co.

Ryszard: Będą, Zyga. Będą. Trochę cierpliwości. Zaufaj mi.

Zygmunt: Nie mam innego wyjścia.

103. Samochód. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Korba: Jajco! Zatrzymaj się.

Jajco: Co się stało? Rzygać ci się chce?

Korba: Widzisz to?

Jajco: Co?

Korba: No, co tam pisze. Na tej dużej reklamie...

Jajco: Nie mów Korba, że czytać umiesz.

Pauza.

No dobra, przeczytałem. I co?

Korba: *Motel Dwóch Serc*. Może by tak zajechać tam? Noc się zbliża, przekimamy w nim, a rano do Krakowa...

Jajco: Czy ja wiem...

Pauza.

Lewy?

Garbus: Śpi.

Jajco: A ty, co o tym myślisz, Garbus?

Garbus: Też bym się przespał.

Jajco: Okej! Widzisz, Anula, jak to dobrze że na nas trafiłaś. I udany seksik, i spanko...

Korba: I tylko popatrz, Dziewczyna, w jak romantycznym miejscu – *Motel Dwóch Serc*. Spodziewałabyś się, że tak udanie rozpoczęte popołudnie zakończy się w tak nastrojowym miejscu, jakby stworzonym specjalnie dla nas – w „Motelu Dwóch Serduch”?

Jajco: Korba, nie poznaję cię. Ty romantyk jesteś.

Korba: Zawsze byłem. Na potrzeby chwili.

104. Dom. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

Posiadłość Lali.

Lala: Więc mówicie, że jakichś czterech zasmarkanych siczkojebców w dresach widziano, jak odjeżdżali moim samochodzikiem, tak?

Listewka: Nie inaczej, szefie.

Lala: Mój Boże, czterech dresiarzy. Cztery pogrzeby, a tylko jedno wesele – moje. (śmieje się) Oglądałem kiedyś taki film. Komedia to była. Tylko tam było na odwrót – „Cztery wesela i pogrzeb”. No tak, ale to była stara pocziwa Anglia – wesoły, szczęśliwy kraj. To nie że z zasraną pogodą, działającą na psychikę tak niszcząco, że aż trudno nie zostać kolejnym Kubą Rozpruwaczem. Niestety, tutaj, mimo że i pogoda znacznie lepsza, to jednak jest gorzej. Bo to biedny kraj, ta Polska. Bieda aż piszczy. Więc będziemy mieli pogrzeby. Cztery, jak dobrze pójdzie, tak?

Pauza.

A przecież dobrze pójdzie, tak?

Fazi: Musi, szefie. Po to jesteśmy, żeby dobrze szło.

Lala: Tak – tak, wiem. Smutny to jednak kraj, gdzie ginie jego najlepszy kwiat – kwiat jego pięknej młodzieży, jego żywotne jądro – dresiarze!

Fazi: Ten kraj, szefie, mnie się tak zdaje, że nie odczuje tak bardzo dotkliwie tej straty.

Lala: I to mi się w tobie, Fazinku mój kochany, podoba najbardziej. Że jesteś optymistą! No bo człowiekowi tak nastawionemu do życia aż chce się pracować, tak?

Pauza.

No! Dlatego u mnie pracujesz. Bo ja lubię optymistów. To dobrze rokuje interesom. Już przez sam akt, że masz taki właśnie pozytywny stosunek do życia, jesteś wydajny, tak?

Fazi: Staram się, szefie. W ubiegłym miesiącu ci, co szefuniowi na odcisk nadepnęli...

Lala: Wiem – wiem, Fazinku, pamiętam. I premia extra też była jak obiecałem. Ten kraj potrzebuje, jak kania dżdzu, takich ludzi jak ty.

Fazi: Skoro szef tak mówi.

Lala: I wiem co mówię – możesz mi wierzyć. Szkoda tylko jednak tych dzieciaków. Ale cóż, zrobili błąd – duży błąd. Nie wchodzi się ot tak do czyjejs piaskownicy i zabiera zabawki. Żeby jeszcze sobie wzięli piasek – pal licha, ale zabawki i to te, które lubię i do których jestem przywiązany – nie, tak się nie robi. To bardzo niewychowawcze, tak?

Pauza.

No sami widzicie, w jakim brutalnym świecie przyszło nam żyć. O wszystko trzeba walczyć. Nawet o swoje. Nikt nie chce oddać sam, bez przymusu. Świat, zdaje się, coraz bardziej schodzi na psy.

Milczenie.

Zamyśliłem się. O czym to ja... Aha, więc zrobili błąd, a za błędy, jak wszyscy wiemy, trzeba zapłacić wcześniej czy później, tak?

Pauza.

No! I oni oczywiście zapłacą, tak?

Listewka: Bez dwóch zdań, szefie.

Fazi: Nie ma zmiłuj!

Lala: No! I to mnie cieszy. Więc chyba też jestem optymistą, tak?

Fazi: To oczywiste przecież.

Lala: No właśnie, ten kraj powinien należeć do takich ludzi jak my. I będzie należał, tak?

Listewka: No pewnie że oczywiście, szefie kochany.

Lala: I świetnie. Bardzo dobrze, chłopaki. Bardzo. Uświadomcie to tym gnojkom, że z koniem nie wolno się kopać. To niezdrowo.

Fazi: Sie wie, szefie.

Lala: No!

105. Komenda policji. Wnętrze. Wieczór (wczesny).

St. aspirant: Zatem było ich dwóch. Samochód był pewnie kradziony. Zresztą, tej kobiety, myślę, że też. Tyle mamy.

Partner: Mamy jeszcze jej numer rejestracyjny. I że miała kasztanowe włosy. Jak twierdzi ten mężczyzna, który odpowiedział na nasz apel. Poza tym widział, jak jeden z nich wrzucił worek, prawdopodobnie ze zrabowanymi pieniędzmi, do jej samochodu.

St. aspirant: (zdzwoni telefon) Słucham... Gdzie? Tak, zaraz tam będę... (odkłada słuchawkę) Jacyś gówniarze obrobili stację benzynową. Są już tam nasi ludzie.

Partner: Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z naszą sprawą?

St. aspirant: Dwa napady tego samego dnia jeden po drugim, to by było cholernie głupie z ich strony. Ale wykluczyć nie można. Nie wiadomo co to za ludzie.

Wychodzą.

106. Motel. Plener. Wieczór.

Jajco zajechał na parking motelowy. Wsiada. Kieruje się w stronę budynku. Reszta zostaje w samochodzie.

107. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ojciec: (znad gazety) No popatrz, cholera, kto nami rządzi?!

Matka: (Przygotowuje coś na kolację, tzn. suchy prowiant i herbata z termosu.) Co mówisz?

Ojciec: Kolejna afera po Rywinie. Teraz chodzi o automaty do gry. By ich wszystkich szlag trafił!

Matka: No i po co to czytasz? Tylko niepotrzebnie się denerwujesz.

Ojciec: No gangsterzy nami rządzą. W białych rękawiczkach, bo w świetle prawa, ale gangsterzy, psiakrew!

Matka: Zawsze ci powtarzałam, że polityka to genialna machina do deprawacji. Ludzie głupieją, jak zasmakują trochę władzy. Poza tym to brud. Dlatego rządzić powinny praczki. Zawodowe praczki.

Ojciec: Połowę tych sukinsynów bym powystrzelał, a drugą połowę zagonił do obozów pracy. Żeby im ręce od roboty popuchły, a dupy odpoczęły od siedzenia.

Matka: A ja bym im dała po 600-700 złotych i niech z tego spróbują przeżyć przez miesiąc, darmożjady. Może wtedy inaczej by spojrzeli na ludzi i na tę ich jałmużnę.

108. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Recepcjonista: Od strony parkingu pozostały tylko dwie „jedyńki”.

Ryszard: Dobrze. Niech będzie ta „dwójka”.

Recep-nista: (podaje klucze) Pokój nr 6. Życzę panom przyjemnego pobytu w naszym motelu.

Ryszard: Dziękuję.

Ryszard i Zygmunt oddalają się w stronę schodów. W tym czasie do środka wchodzi Jajco.

Zygmunt: Co ten wymoczek chciał przez to powiedzieć?

Ryszard: O co chodzi?

Zygmunt: O to pieprzone: „Życzę panom przyjemnego pobytu”. Nie słyszałeś?

Ryszard: Co ty od niego chcesz. Jest po prostu miły.

Zygmunt: Dla mnie nie musi być miły. Niech robi swoje, a zachowa zęby. „Życzę panom przyjemnego pobytu w naszym motelu”. Przyjemniaczek. Ma szczęście, że nie dodał w „Motelu Dwóch Serc”. Bo wtedy bym go chyba kropnął. Nie lubię takich tekstów.

Ryszard: Za to mu płacą. Musi być miły.

Zygmunt: Ulizany pederasta.

Ryszard: Nie musi ci się podobać.

Zygmunt: Mam go w dupie. Jak go nie kropnę wyjeżdżając stąd, to znaczy że urodził się w czepku i ma niesamowitego farta.

Ryszard: Co innego mamy teraz na głowie, Zyga. Nie wariuj.

109. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Partner: Jak w domu?

St. aspirant: Dobrze. To znaczy będzie dobrze. Uła... Wiesz – 16 lat, wiek buntu, brak porozumienia, dziecko zwariowało. Ale już jest lepiej.

Partner: A Dorota?

St. aspirant: Stara się o tym nie mówić. Nie chce rozdrapywać ran. Ale stale się obwinia o to, co się stało. Że nie obserwowała, nie słuchała, mało z nią rozmawiała...

Partner: Rozumiem ją.

St. aspirant: Oboje zawiniliśmy. Każde z nas zajęte swoją pracą, jakieś zdawkowe: „Kocham cię” rzucone po jedzeniu czy w trakcie wyjścia, to za mało. Stanowczo za mało. A dziecko potrzebuje czegoś więcej. Chyba za szybko zapominamy, jacy byliśmy w jej wieku i czego tak naprawdę nie dali nam

nasi rodzice. I okazuje się, że popełniamy ten sam błąd wychowawczy. A jak sobie to uzmysławiamy nierzadko okazuje się, że jest już za późno. Mam nadzieję, że tutaj nie było za późno.

Partner: Długo brała?

St. aspirant: Na szczęście nie. Mówi, że kilka miesięcy. Ale...

Partner: Zastanawiasz się, czy jej wierzyć?

St. aspirant: Muszę. Nie mam innego wyjścia.

Po chwili milczenia.

Partner: Musisz na nią uważać..

St. aspirant: Wiem. Mam ją tylko jedną. I wiesz co – nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym ją stracił.

110. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Lewy budzi się. Z budynku wychodzi Jajco.

Lewy: Lubię się przespać po udanym seksie.

Krótką pauza.

Co, dlaczego stoimy?

Garbus: Koniec jazdy na dzisiaj. Cumujemy tutaj na noc.

Lewy: Tutaj?

Wychodzi z samochodu. Po chwili.

Ładnie tutaj jest. *Motel Dwóch Serc*. Ładnie. I romantycznie tak jakoś.

Pauza.

Laska, podoba ci się?

Milczenie.

Rozumiem, nieśmiała jesteś. Ale na pewno ci się podoba, nie Garbus?

Garbus: Mowa! Tylko więcej optymizmu musi wykazać nasza Lalka. Nic nie ma darmo.

Korba: Przestańcie pieprzyć!

Garbus: A ciebie co znowu ugryzło? O co ci chodzi, Korba?

Korba: Nie chce mi się słuchać tego waszego pieprzenia! A ty, Dziewczyna, zapamiętaj jedno: jeżeli tam w środku zdradzisz się choćby jednym fałszywym ruchem, to przyrzekam, że cię ukatrupię jak sukę. Zrozumiałaś?

Milczenie.

No!

Garbus: Korba, wyluzuj! Nie stresuj nam Lalki, bo jeszcze zejdziesz na serce. A tu przecież przed nami jeszcze długa i romantyczna noc. Nie, Lalka?

Jajco podchodzi do samochodu.

Jajco: Wziąłem dwie „dwójki”. Ale nie obok siebie – nie było.

Korba: Nie było, to nie było. Idziemy. (wychodzi z samochodu) I pamiętaj, Dziewczyna, co powiedziałem.

W tym momencie na parking wjeżdżają dwa tiry. Ustawiają się za stojącym już tirem, ale oba stoją wobec siebie równolegle.

111. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Fazi z Listewką. Słuchają radia lokalnego. Spiker czyta informacje, między innymi o napadzie na bank i stację paliwową.

Spiker: „O godzinie 14-tej miał miejsce napad na bank, który został dokonany przez dwóch mężczyzn. Nikt nie zginął, mimo że bandyci użyli broni palnej. Nie wiadomo, czy działali sami, czy może mieli jakichś wspólników. Nie wiadomo również, ile zginęło pieniędzy...”

Listewka: Myślisz, że to nasi niegrzeczni chłopcy?

Fazi: Wykluczyć nie można. Ale nie myślę. Są na to za głupi. To dresiarze. Samochód rąbnąć w biały dzień, dać komuś w

ryja, haracz ściągnąć od jakiegoś straganiarza – to tak, na to ich stać. Ale napad, to już grubsza robota.

Listewka: Może ich nie doceniasz?

Fazi: Pewnie, mogą jeszcze kogoś zabić. Bo to każdy może w różnych okolicznościach. Tym bardziej jak się ma cyngiel. Ale to gówniarze...

Spiker: „Ktokolwiek posiada jakieś informacje dotyczące obu napastników proszony jest o kontakt z najbliższym posterunkiem policji lub bezpośrednio z komendą...”

Fazi: No i jesteśmy.

Podjeżdżają do stacji benzynowej, która jest ogrodzona taśmą i policjantami.

Zaparkuj tutaj.

Listewka zatrzymuje samochód, po czym obaj z niego wysiadają.

112. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój młodej pary. Są w łóżku i kochają się.

113. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Marcin: Rebiata! Teraz cicho – muszę zadzwonić.

Irmina: Jaki on poważny: „Muszę zadzwonić”! A dzwoń sobie. W końcu telefony od tego są, żeby z nich dzwonić. *Dzyń – dzyń – bell, dzyń – dzyń – bell ...*

Marcin: Irmina! Proszę cię, ciszej.

Irmina: Bo się żonka dowie i wałek do ciasta pójdzie w ruch, prawda? A niech się dowie, że kochany mąż znalazł w końcu swoją królewnę z bajki...

Marcin: Robert, uspokój ją!

Robert: Irmina, nie wygłupiaj się. Nie dzwoni do żony. To ważny telefon w interesach.

Irmina: Czyżby?

Robert: On nie ma żony. To znaczy już nie ma.

Irmina: Zabił ją. Od razu to wiedziałam. Źle mu z o oczu patrzy. (do Marcina, ze śmiechem) Ty morderco!

Marcin: Nikt się nie zgłasza.

Irmina: Bo ją zabiłeś!

Marcin: Co...?

Irmina: I jeszcze jaki zdziwiony. Tę, do której dzwonisz. Zabiłeś ją, morderco.

Marcin: Irmina!

Irmina: Morderca!

Marcin: Dopiero nim będę. A zacznę od ciebie, ty trzpiotko!

Robert: Napijmy się.

Irmina: Świetnie! Wypijmy za... za jego doskonałe morderstwo.

Robert: Wypijmy za nasze spotkanie.

Marcin: Wypijmy za młodość. Za waszą młodość, dziewczęta!

Irmina: Mari – za twoją młodość!

Maria: Za naszą młodość!

Irmina: I jeszcze za ciebie, suficie, boś nie pił całe życie!

Po chwili.

Marcin: A teraz sobie popląsamy, trzpiocie jeden. Marcin podkręca radio, z którego do tej pory raczej cicho, nieprzeszkadzająco sączyła się muzyka. Teraz, już znacznie głośniej, rozbrzmiewa utwór „Tango libido” Maleńczuka i Pudelsów. Irmina i Marcin tańcząc, wtórują wokaliście.

114. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard schodzi po schodach. Zauważa Joannę w towarzystwie czterech mężczyzn. Cofa się i wchodzi do pomieszczenia gospodarczego dla sprzątaczek, skąd obserwuje całą długość korytarza. Cała piątka po pokonaniu schodów wchodzi na korytarz. Przechodzą obok ukrytego za drzwiami Ryszarda, mijają drzwi po prawej, gdzie znajduje

się młoda para, a po lewej rodzice z dziećmi, i zatrzymują się przed kolejnymi drzwiami.

Lewy: „Czwórka”. To tutaj.

Jajco idzie dalej. Mija kolejne dwa pokoje po lewej i prawej stronie i zatrzymuje się pod drzwiami następnego.

„Ósemka”.

Otwiera drzwi z klucza i wchodzi do środka. Pozostali ruszają za nim. Ryszard obserwuje całą scenę z ukrycia. Gdy zamykają się za nimi drzwi, wychodzi z pomieszczenia gospodarczego i idzie do pokoju nr 6, pomiędzy „czwórką” a „ósemką”.

115. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard zamyka za sobą drzwi.

Ryszard: Jest Joanna.

Zygmunt: Jednak.

Ryszard: Tutaj jest. W sąsiednim pokoju.

Zygmunt: Nie rozumiem...

Ryszard: Jest z czterema gnojkami. Dwóch prowadziło ją pod rękę.

Zygmunt: Nadal nie rozumiem.

Ryszard: Ja również. Ale nie wygląda to za ciekawie. Ona zresztą też nie.

116. Stacja benzynowa. Plener. Wieczór.

Listewka i Fazi wracają do samochodu.

Fazi: Było ich czterech. To by się zgadzało.

Listewka: Na to wygląda.

Dochodzą do samochodu.

Fazi: Dochodzi wpół do siódmej. Nie mogli odjechać daleko.

Wsiadają do samochodu.

Listewka: Są nasi. Wcześniej czy później są nasi.

117. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój rodziców z dziećmi, które oglądają telewizję.

Ojciec: Obejrzelі dobranockę? Zjedli? To myć się i spać.

Agatka: Jeszcze trochę, tatusiu.

Ojciec: Rano wyjeżdżamy. Nie chcecie być wcześniej w domu?

Jacek: Pewnie że chcę! Już dwa tygodnie nie widziałem się z kolegami.

Ojciec: No, to myć się i do łóżka. Jutro z samego rana wyjeżdżamy.

118. Stacja benzynowa. Wnętrze. Wieczór.

St. aspirant: Co o tym myślisz?

Partner: Gówniarze. Szukają wrażeń, więc się zabawili.

St. aspirant: Ale wychodzi na to, że to niebezpieczni gówniarze. Mają broń i uprowadzili kobietę.

Pauza.

Zajmiesz się tym. Trzeba sporządzić rysopisy. Może mamy ich w kartotece. Poza tym spróbuj ustalić jej personalia. I zero informacji na zewnątrz. Jak najmniej szumu wokół tej sprawy. Przynajmniej na razie.

119. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój młodej pary. Leżą w półmroku, przytuleni do siebie na tzw. „kołyskę”.

Ona: Jak ja to lubię.

Pauza.

Seks mnie odpręża, świetnie relaksuje.

On: Ze mną też?

Ona: Głuptas! Tylko z tobą.

On: Zobaczymy, co powiesz za parę lat.

Ona: To samo. Jeżeli będzie tak jak dzisiaj. I jak jest w ogóle dotąd między nami.

On: I to jest właśnie pierwszy niepisany warunek naszego udanego współżycia.

Ona: O co ci chodzi? Musisz wszystko psuć? Kocham cię, jest mi dobrze z tobą...

On: I żyli długo i szczęśliwie. I to jest koniec bajki. Dobranoc.

Ona: Jesteś okropny! Nie przytulaj się do mnie, jak masz taki być.

On: No przecież żartowałem. Chodź tutaj. Przytul się.

120. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Korba, jedząc jakiegoś batona, przełącza pilotem kanały w telewizorze. Lewy i Garbus piją piwo. Joanna siedzi na łóżku.

Jajco: Głodna jesteś?

Milczenie.

Korba: No dopowiadaj, kurwa, jak kolega kulturalnie pyta! Myślisz, że jak nas przeleciałaś, to już ci wszystko wolno? (ogólny śmiech)

Joanna: Nie, nie jestem głodna.

Jajco: A ja po udanym seksie muszę coś wrębać.

Korba: Ja też, bo inaczej, to czuję się jakiś taki...taki jakiś, kurwa, niedojebany! (ogólny śmiech)

Garbus: Ty i bez tego taki jesteś, Korba.

Jajco: Idziemy, Korba. Wy pójdziecie później.

Korba: Żałuj, Dziewczyna. Żałuj.

Wychodzą.

121. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof za kierownicą. Wyjmuje telefon. Dzwoni.

122. Stacja benzynowa. Plener. Wieczór.

W samochodzie Joanny dzwoni telefon. Do samochodu podchodzi st. aspirant Paweł Rotus. Bierze od jednej z osób, ściągającej z samochodu odciski palców, gumową

rękawiczkę, zakłada ją i podnosi dzwoniący telefon. Na wyświetlaczu nie ma numeru połączenia.

St. aspirant: Słucham?...

Cisza.

Halo!?!...

123. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Krzysztof rozłącza się.

124. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Korba i Jajco idą korytarzem.

Jajco: Musimy coś z nią zrobić.

Korba: Chyba niepotrzebnie ją wlecemy ze sobą. Tam trzeba ją było...

Jajco: Trzeba się jej pozbyć.

Korba: Jutro. Wyrzucimy gdzieś po drodze.

Schodzą po schodach.

To blać. I tak mi się nie podobała.

Jajco: Korba!

Korba: No, może trochę. Ale to dziwka. Z czterema facetami na tylnym siedzeniu...

Jajco: Ech, Korba, Korba.

125. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Lewy wyjmuje z kieszeni plastikowe pudełeczko, otwiera je i podsuwa pod oczy Garbusowi.

Lewy: Bierz. Ciało Chrystusa.

Garbus: Bóg zapłać, dobry człowieku. Wkłada pastylkę do ust.

Lewy: Amen. (do Joanny) Przyłączysz się?

Joanna: Chłopaki, wypuście mnie. Dobrze wam zapłać. Będziecie mogli mieć tego, ile tylko zechcecie.

Garbus: Lalka, nie pierdol! Siadaj.

Joanna: Proszę was...

Lewy: Weź sobie jedną. Przejdzie ci.

Joanna: Nie chcę.

Lewy: Jak chcesz. Ja muszę. (I tak jak Garbus wkłada sobie pastylkę do ust.) Baja!

Pauza.

Laska, mam propozycję. Jak odpowiesz mi na zagadkę, to cię puścimy. Co, Garbus?

Garbus: No!

Joanna: Jaką zagadkę?

Lewy: Taka tam, prosta. Z czego ptaszki mają obrączki?

Po dłuższej chwili.

Joanna: Nie wiem. Z metalu.

Lewy: Najwyraźniej masz dzisiaj pecha – przegrałaś. Ze szminki!
(obaj wybuchają śmiechem)

126. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój Ryszarda i Zygmunta.

Zygmunt: Po prostu wejdziemy tam i odstrzelimy gnojom mózgi, i to wszystko.

Ryszard: Genialnie. I za parę minut będziemy mieć tu wszystkie psy z miasta. Świetny plan, nie ma co. Nie stać cię na nic lepszego?

Zygmunt: A masz inny pomysł? Siedzimy tutaj, jak dwie stare cioty, czekając na zmiłowanie, a obok w pokoju pewnie ktoś przelicza nasz szmal.

Ryszard: Spokojnie, Zyga. Coś się wymyśli. Mamy w końcu całą noc przed sobą.

127. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Listewka: Ty kiedykolwiek robisz przerwę?

Fazi: Co...?

Listewka: Cały czas ruszasz ryjem. Odpoczywasz czasami?

Fazi: Odwal się.

Listewka: Zobacz, jak ty wyglądasz.

Fazi: Nie masz innych zmartwień w rodzinie? To martw się o siebie. Mnie przynajmniej wiatr nie przewróci.

Listewka: Niedługo nie zmieścisz się do samochodu.

Fazi: O co ci chodzi? Głodny jesteś? Powiedz – podzielę się z tobą.

Listewka: Nie jadam ściierwa.

Fazi: A w ogóle coś jadasz? Oprócz powietrza, naturalnie.

Listewka: Wpieprzasz gówniane koryto, więc będziesz śmierdział gównem.

Fazi: U-m, mylisz się. Muchy wpieprzają gówna. Ale może mają rację. Zastanawiałeś się nad tym? W końcu miliardy much nie mogą się mylić. Musi być w tym coś więcej.

Listewka: Ty też jesteś mucha. Tylko już taka wypasiona.

Fazi: Ty lepiej zadbaj o siebie. Bo kiedyś wiatr cię porwie i skończysz gdzieś w przestworzach, strasząc swoim szkieletem. Już teraz przypominasz latawiec.

Listewka: Bo ja myślę perspektywicznie.

Fazi: Lubisz sobie polatać?

Listewka: Myślę o tych, którzy będą nieśli moją trumnę. Będą szli z radością, bo będzie im się szło lekko. A przy tobie posrają się już przed startem, bo nawet jej nie podniosą.

Fazi: Gówno mnie to obchodzi! Po mnie choćby potop – jak mówi nasz szef.

Listewka: Żal mi ich. Posrają się, biedaki. Będziesz miał zasrany pogrzeb.

Fazi: Poza tym każę się spalić, jak tak bardzo to cię interesuje.

Listewka: Ze wstydu, to powinieneś się spalić już teraz, że tak makabrycznie wyglądasz.

Fazi: Ha, ha, ha, ale śmieszne. Latawiec!

Listewka: Kaszalot.

128. Stacja benzynowa. Plener. Wieczór.

St. aspirant z Partnerem stoją przy samochodzie.

St. aspirant: Nie odezwał się.

Partner: Mamy numer – możemy sprawdzić.

St. aspirant: Nie możemy, bo nie mamy żadnego numeru – nie wyświetlił się.

Głos: (z radiostacji w samochodzie policyjnym) ...Zgłoś się!

Po chwili.

St. aspirant: No, co się urodziło?

Głos: Odnaleziono poszukiwany samochód. Znajduje się w centrum, pod Katedrą.

St. aspirant: Dobra, już tam jadę. (do Partnera) Pamiętaj, jak najmniej szumu wokół tej sprawy. Zero informacji na zewnątrz. Przynajmniej na razie. Dopóki nie będziemy mieli czegoś pewnego. Aha, i zajmij się samochodem tej babki.

Partner: Nie musisz mi o tym przypominać.

St. aspirant: Cześć!

Wsiada do samochodu i odjeżdża.

129. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Jajco i Korba kończą jeść posiłek.

Korba: No, pożarłem, teraz mogę iść na łańcuch. Albo nie – zabawię się jeszcze z naszą Dziewczynką.

Jajco: Weźmiemy ją do „czwórki”.

Korba: Cholera, znów zapowiada się nieprzespana noc.

130. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój Ryszarda i Zygmunta. Obaj w ciszy i skupieniu sprawdzają swoją broń.

131. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Jajco i Korba idą korytarzem. Zza drzwi pokoju Roberta i Marcina dobiega głośna muzyka i raz po raz wybuchy śmiechu uczestników zabawy.

Korba: No patrz, Jajco, nawet bawić się nie potrafią, chołota. (kopie w drzwi) Ciszej tam, swołocz! Do wyrek. Trochę kultury, kurwa, chamy, bo ryja wyklepe!

Jajco: Uspokój się.

Korba: Taki tam żarcik.

Wchodzą do pokoju.

132. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Marcin otwiera drzwi.

Marcin: Nikogo nie ma (zamyka je).

Irina: Może to jakiś zabłąkany duch. Słyszałam, że tutaj straszy.

Marcin: Księżniczko! Chyba ty straszysz.

Irina: Naprawdę! Mari, powiedz im.

Maria: Tak. Straszy.

Irina: Kiedyś tutaj był dom, w którym jego właściciel mordował swoje ofiary, a potem częściowo je zjadał. Nie całe, tylko fragmenty. Ponoć po to, żeby w pewnej części przejąć ich siłę, ich dusze.

Marcin: Co ty nam tu takie historie, Irminka, opowiadasz. Niesmaczne to.

Irina: Ale naprawdę. Jak bum-cyk-cyk!

Marcin: Eee-tam. Napijmy się lepiej.

Robert: Nie lubię takich historii.

Irina: Napędziłam wam stracha, co?

Marcin: Wiedziałem, trzpiotko. Jesteś kopciuszek – kłamczuszek. Mario, jak ty możesz z nią wytrzymać? Okropna jest!

Maria: Po prostu jej nie słucham. To wiedźma jest.

Marcin: Ech, Irminko, trzpiotko ty jedna. Twoje zdrowie, wiedźmo!

Irmina: I twoje, wiedźminie!

133. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Jajco i Korba wychodzą z Joanną z pokoju i przechodzą korytarzem do pomieszczenia nr 4.

134. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard otwiera drzwi i błyskawicznie je zamyka. Daje znać Zygmuntovi żeby był cicho, po czym wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi. W tym samym czasie Jajco otwiera drzwi pokoju nr 4. Joanna dostrzega Ryszarda, który daje jej sygnał, żeby nie robiła żadnych zdradzających ją ruchów. Następnie przechodzi obok całej trójki, która wchodzi do otwartego pokoju. Gdy zamykają się za nimi drzwi, Ryszard wraca do siebie.

135. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard: Przenieśli ja do „czwórki”.

Zygmunt: To ten obok. Z tej strony.

Ryszard: Dwóch chyba zostało w tamtym pokoju.

Zygmunt: To ułatwi sprawę. Załatwimy ich oddzielnie. W końcu „nieszczęścia chodzą parami”. Ponoć.

136. Miasto. Plener. Wieczór.

Samochód Joanny z napadu pozostawiony przez nią w centrum miasta.

Policjant: Nie, nic w nim nie było.

St. aspirant: Zupełna pustka?

Policjant: Czysty. Oprócz tego zapachu. Śmierdzi w całym samochodzie jak w jakiejś perfumerii.

St. aspirant: Gdyby było coś nowego będę w domu. Ten dzień mnie wykończył. Muszę odpocząć. Cześć!

137. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój z rodzicami i dziećmi. Matka gasi lampkę i kładzie się do łóżka. Mąż już od jakiegoś czasu śpi, pochrapując.

138. Samochód. Wnętrze. Wieczór.

Listewka i Fazi jadą w milczeniu. Z radia sączy się delikatnie muzyka zespołu Raz Dwa Trzy, utwór „Pomiędzy nami”. Po dłuższej chwili

Listewka: Co ci jest? Obraziłeś się?

Milczenie.

Fazi?!

Fazi: Nie. Nie ma na kogo się obrażać. I za co.

Ponowne milczenie i ponownie fragmenty utworu zespołu Raz Dwa Trzy „Pomiędzy nami”.

Fazi: A w ogóle, co to, kurwa, jest, randka jakaś? Zmień to badziewie.

Listewka: Mnie się podoba.

Fazi: Gównu mnie obchodzi, co ci się podoba. Nie chcę tego słuchać.

Listewka: Dobra, dobra, już zmieniam.

Listewka zmienia fałę. Po chwili natrafia na utwór Małeńczuka i Pudelsów pt. „Wolność słowa”.

Fazi: O, to zostaw. To dobre jest.

Jadą w milczeniu. Po jakimś czasie.

Listewka: *Motel Dwóch Serc*. Sprawdzimy go.

Zjeżdża z trasy. Po pewnym, czasie zajeżdża na parking motelowy. Już z samochodu dostrzegają znajomą sylwetkę poszukiwanego samochodu. Listewka parkuje obok niego. Wychodzą z samochodu i sprawdzają numery rejestracyjne. No, i znalazła się zguba. Szef się ucieszy.

Fazi: Czas kary za olewanie dekalogu znowu oto nadszedł. (wyjmuje pistolet) A już myślałem, że całkiem zardzewieje

mi ta pukawka i będę ją musiał oddać do muzeum zabawek (bawi się nim przez jakiś czas, po czym na powrót go chowa). Następnie zmierza w kierunku motelu. Listewka zostaje przy samochodzie. Po pewnym czasie na powrót wsiada do niego.

139. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój Ryszarda i Zygmunta. Ich okna, jak i reszty pokojów o numeracji parzystej wychodzą na tyły motelu, natomiast z pokoiów nieparzystych – na parking motelowy.

Ryszard: Jest 23 po siódmej. Punktualnie o wpół do ósmej wchodzimy.

Zygmunt: (po regulacji zegarka) Idealnie.

Ryszard otwiera okno, po czym przez nie wychodzi. Następnie po niewielkim gzymsie przechodzi do okna pokoju, w którym znajduje się Joanna z Korbą i Jajco. Zygmunt w tym czasie obserwuje korytarz.

140. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój Lewego i Garbusa.

Lewy: Uwielbiam to. Nic nie boli, czuję tylko lekkość...

Garbus: (ogląda telewizję) Ale robią przekręty. My powinniśmy tak...

Lewy: Jakbym się unosił...

Garbus: Trzeba było zostać politykiem. Szkół nie trzeba kończyć, a przynajmniej ci wiedzą że żyją. Ich przekręty, to dopiero ekstraklasa. Widziałeś – taka Łódź. Jakiś były wiceprezydent dogaduje się z kumplem z Info-coś-tam, że jeżeli ten kupi budynek jakiegoś biurowca za 9 melonów zeta, to on później, jak będzie szefem tego ichniejszego ZUS-u, odkupi go od niego, ale już za jakieś 25 melonów. Drobiazg, nie? A teraz, jak sprawa się wydała, to ten był

wiceprezydent nawija, że jest oczywiście niewinny. No, ale to jest akurat logiczne – w końcu we więźniu wszyscy mówią że siedzą za niewinność. To nie dziwne – przecież sprawiedliwość jest ślepa. Ale kiła!

Pauza.

Lewy: Garbus?

Garbus: No?

Lewy: Nie pieprz.

Garbus: Kiedy mnie to wkurwia! Ukradniesz puszkę piwa, to dostajesz z mety kilka lat. A zapierdolisz miliony, to jesteś czysty. Ale miliony robią tylko ci na górze – złodzieje w gajerkach. Elita, kurwa jego w dupę wyruchana mać! (przełącza kanały)

Lewy: Nudzisz, Garbus.

Garbus: O! „Psy” Pasikowskiego. Oglądasz?

Lewy nie odpowiada. Słysząc tylko kwestię z filmu: „Ty stara dupa jesteś”, albo jakiś inny tekst np.: „Nie chce mi się z tobą gadać”.

141. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Joanna leży na łóżku z zakneblowanymi ustami. Jej torebka leży obok łóżka. Ręce, ściśnięte razem, przywiązane ma do rurki od kaloryfera za głowę. Jajco ogląda telewizję, popijając prosto z flaszki. Korba opuszcza częściowo spodnie – do kolan. Pistolet odkłada na stolik.

Korba: Musimy się, kochanie, streszczać. Noc, kurwa, strasznie krótka, a jeszcze kolega czeka w kolejce. Nie może przecież czekać aż do Mikołaja.

142. Motel. Plener. Wieczór.

Na parking motelowy podjeżdża samochód. Wysiada z niego około 35-letni mężczyzna. To Krzysztof.

143. Motel. Plener. Wieczór.

Fazi wychodzi z budynku. Idzie do samochodu. W międzyczasie Krzysztof kieruje się w stronę wejścia, po czym znika za jego drzwiami. Fazi gramoli się na swoje miejsce obok kierowcy.

Fazi: Są. W komplecie. I jeszcze jakaś dziwka. Zajęli dwa pokoje: „czwórkę” i „ósemkę”. Co robimy?

Listewka: Może to odpuścić? Jest wózek, więc sprawa jakby załatwiona...

Fazi: Co ty pieprzysz! Jaka załatwiona?! Szef powiedział wyraźnie...

Listewka: Wiem, co powiedział szef. Ale po co niepotrzebnie robić dym. Zresztą (wyjmuje papierosy) obrobili tę stację, więc niebawem będą mieli na głowie gliny. Po co nam się w to wpieprzać?

Pauza.

Zapalimy skręta i zastanowimy się co dalej.

144. Motel. Plener. Wieczór.

Ryszard dochodzi po gzymsie do okna sąsiedniego pomieszczenia, w którym znajduje się Joanna z Korbą i Jajco.

145. Motel Wnętrze. Wieczór.

Zygmunt patrzy na zegarek i delikatnie naciska kłamkę drzwi pokoju nr 4. Ku jego zaskoczeniu drzwi się otwierają.

146. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Ryszard otwiera uchylone okno. Z naprzeciwka do środka wpada Zygmunt. Ryszard strzela do Jajco.

147. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Pokój Lewego i Garbusa. W tym samym czasie, kiedy padają strzały w pokoju Jajco i Korby, w telewizji również

one padają – w sekwencji np., gdzie ginie Olo w filmie *Psy* Wł. Pasikowskiego.

148. Motel. Wnętrze. Wieczór.

Marcin otwiera butelkę szampana. Jej otwarcie sprzęgnięte jest z pojedynczym strzałem oddanym przez Ryszarda w stronę Jajco. Strzał jest śmiertelny.

149. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Zygmunt: (celując do leżącego na Joannie Korby) Nie ruszaj się, kutasie. Tylko się, kurwa, nie ruszaj, bo cię odstrzelę, skurwielu!

150. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Irmina: Brawo! Pięknie to zrobiłeś, mój ty królewiczu.

Robert: Zawodowiec.

Irmina: Jesteś kelnerem, Marcinku? Otwierasz butelki zawodowo?

Marcin: (nalewając szampana do kieliszków) Irminka! Ty... ty...

Irmina: Chcesz, zaśpiewam dzisiaj specjalnie tylko dla ciebie. Jak Monrołka – dla tego prezydenta...

Marcin: Kennedy'ego.

Irmina: No właśnie – Kennedy'ego.

Marcin: Ale to są moje imieniny – nie urodziny.

Irmina: No właśnie. Dlatego zaśpiewam ja – nie Monrołka.

Marcin: Właściwie... Masz rację – ja też w końcu nie jestem prezydentem.

Irmina: Tylko nie rękę za ostateczny efekt. Dawno już nie śpiewałam.

Marcin: I tak mi się spodoba. Wszystko, co robisz i mówisz cholernie mi się podoba.

Maria: Jesteś do bólu nieobiektywny, Marcin. Uważaj, Irmin, on gotów się jeszcze, nie daj Boże, zakochać.

Irina: Marcinku, podrywasz mię? A może chcesz pożyczyć jakieś większe pieniądze od głupiej i biednej królowny?

Marcin: Ja ciebie chyba zabiję. I to najlepiej jeszcze dzisiaj!

Robert: Ale zanim przejdiesz do piessczot – wypijmy twoje zdrowie.

Irina: Zatem – zdrowie solenizanta!

151. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof: Wesoło tu dzisiaj.

Recepcjonista: To jeszcze nic. Bywa znacznie głośniejsze i zabawniej (podaje mu klucze).

Krzysztof: No tak.

Recepcjonista: „Dziewiątka”.

Krzysztof: Mam nadzieję, że jednak uda mi się zasnąć.

Odchodzi.

152. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Fazi z Listewką w samochodzie.

Fazi: Słyszałeś?

Listewka: Co?

Fazi: Ten chałas. Jakby strzał.

Listewka: To szampan. Korek od szampana.

Pauza.

Martwię się o ciebie.

Fazi: Co robisz?

Listewka: Martwię się. To paskudne koryto nie tylko cię zniekształca, ale, co gorsza, rzuca ci się również na uszy. Potem będzie wzrok, a na końcu..

Fazi: Listewka! Czep się swojej matki. I przycisz to cholerne, pieprzone radio! Własnych myśli nawet nie słyszę.

Listewka: Ty mojej mamusi nie tykaj.

Fazi: Więc odpieprz się ode mnie. Bo w końcu nie wytrzymam –
uduszę cię i wyrzucę jak ścierwo po drodze do rowu.

Listewka: Coś taki drażliwy się zrobił. To pewnie przez to żarcie.
Mówię ci – zmień dietę.

Fazi: Jeszcze słowo, a przyrzekam ci...

Listewka: No dobra, uspokój się. Masz, pociągnij skręta, to ci
przejdzie.

Z okna pokoju nr 3, jedyne oświetlonego, słychać bardzo
ciepły i stonowany śpiew Irminy, która wykonuje utwór H.
Banaszak pt. „Samba przed rozstaniem”.

Listewka wychodzi z samochodu.

153. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Pokój młodej pary. Ona budzi go.

Ona: Boję się.

On: Co...?

Ona: Słyszałam strzał. Boję się.

On: Nie histeryzuj. Jaki strzał?

Ona: Nie wiem. Ktoś strzelał.

On: Pewnie ci się śniło. Śpij, kochanie.

Ona: Nie. Na pewno słyszałam strzał.

On: Może to gaźnik w samochodzie. Albo ktoś złapał gumę.

Ona: Boję się.

On: Więc zaśnij. Jutro czeka nas jeszcze ładny kawałek drogi.

154. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Lewy śpi. Garbus wychodzi z pokoju. Idzie korytarzem, na
którym mija się z Krzysztofem. Zza drzwi Marcina i reszty
dobiega huczne: „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...”.

155. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Ryszard trzyma pistolet przy głowie leżącego teraz na plecach na podłodze Korby, który nadal ma spodnie opuszczone do ud.

Joanna: Jest jeszcze dwóch. Pokój dalej.

Zygmunt: Wiemy.

Ryszard: Zabawy wam się zachciało. To ją będziecie mieli. Ten (wskazuje na martwego Jajco) już się bawi. U świętego Piotra. Też chcesz wylądować u niego na imprezie?

Zygmunt: Tam zawsze jest jakaś imprezka.

Ryszard: No widzisz, ile miał szczęścia twój koleś. Farciarz, widać w czepku urodzony.

Korba: To jakieś nieporozumienie...

Ryszard: Słuchaj, chłopcze, moja cierpliwość też ma swoje granice. Nie przeginaj.

Korba: Kiedy ja naprawdę nie wiem o co chodzi...

156. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof otwiera drzwi swojego pokoju z klucza i wchodzi do środka.

157. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Z budynku wychodzi Garbus. Idzie do samochodu.

158. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Joanna uwolniona z więzów, podnosi z podłogi torebkę.

Zygmunt: Odstrzel gnoja, bo szkoda czasu. W każdej chwili mogą trafić tutaj gliny, a zostało jeszcze tych dwóch. No i nie wiadomo co z forszą.

Ryszard: Słyszysz, co kolega mówi. Narozrabiałeś.

Korba: Porozmawiajmy...

Ryszard: Jeszcze raz – gdzie są pieniądze?

Korba: Nie wiem nic o pieniądzech. Przysięgam! W kasie było tylko kilkadziesiąt marnych stów.

Ryszard: Widzę, że jednak nie chcesz z nami rozmawiać.

Zygmunt: Załatw gnoja! Albo ja to zrobię.

Joanna: Zabrali ją. Powinna być w tamtym pokoju. Albo w samochodzie.

Korba: Kurwa! O co tutaj chodzi?! To jakieś koszmarnie nieporozumienie...

Zygmunt: Milcz, gnoju! Bo jeszcze słowo, a dołączysz do kolegi.

Ryszard: To, jak ją rznąłeś, to też nieporozumienie? Nieporozumieniem jest to, że matka nie udusiła cię zaraz po porodzie, obesrańcu.

Zygmunt: Ale już niedługo.

Ryszard: A cóż to jest?

Zygmunt: Co?

Ryszard: To pod nim.

Zygmunt: Złał się, sukinsyn. Nasz jebaka się złał.

Ryszard: Na wykładzinę. Taką ładną wykładzinę niszczysz. Ale z ciebie lump. A może ty chory jesteś, że moczu nie trzymasz, co?

Zygmunt: Do kurwy nędzy, kończ go!

Korba: Poczekajcie! Proszę...

Ryszard: Co, pamięć wróciła?

Korba: Ja...

Ryszard: No, streszczaj się.

Zygmunt: Gdzie są pieniądze?! Mów, jak chcesz uratować to swoje gówniane życie.

Korba: Ja nie wiem, panowie... o jakie pieniądze chodzi... To jakieś straszne porozumienie. Chcieliśmy się tylko trochę zabawić...

Ryszard: No i zabawiliście się. A teraz trzeba zapłacić za zabawę. Pytam ostatni raz – gdzie są pieniądze?

Korba: Naprawdę nic nie wiem o żadnych pieniądzech...

Ryszard: Niestety, nie rozumiemy się (szybkim ruchem bierze poduszkę z łóżka i przystawia ją do głowy Korby, następnie oddaje strzał).

159. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Garbus przy samochodzie. Okazuje się, że jest zamknięty, a on nie ma kluczyków.

Garbus: No, pojebało psa i łańcuch. Zamknął go.

W chwili, gdy zamierza wracać do motelu, Listewka przystawia mu pistolet do karku.

Co jest, kurwa! Odbiło ci, Korba?

Listewka: Ręce na dach – na dach! A teraz wolno, bardzo wolniutko obróć się w moją stronę.

Gdy to robi, Fazi, który w międzyczasie wyszedł z samochodu, dochodzi do niego i uderza go tak, że Garbus traci przytomność.

No i coś zrobił? Prosiłem cię o pomoc?

Fazi: Wymierzam sprawiedliwość.

Listewka: Sędzia się znalazł. Nie wiedziałem żeś prawo kończył.

Fazi: Już było tak pięknie, a ty co, znowu zaczynasz? Nie może być pięknie, co? Nudzi cię piękno?

Listewka: Czy prosiłem cię o to, żebyś go lał? Jak trzeba będzie, to cię poproszę.

Fazi: Sam dobrze wiem, co do mnie należy.

Listewka: Naturalnie, najpierw lać, a potem pytać – twoja metoda. Niezawodna, bo rewolucyjna! Sprawdzona.

Fazi: I najlepsza! Bo skuteczna.

Listewka: Pod warunkiem, że klient wytrzyma.

Fazi: To nie moja wina, że są tacy słabowici.

Listewka: W zderzeniu z walcem każdy pęka.

Fazi: SzeF rozlicza nas z efektów, a nie z akcji humanitarnych.
Pamiętaj o tym.

Listewka: Nie dogadam się dzisiaj z tobą.

160. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Ryszard, Zygmunt i Joanna przechodzą do swojego pokoju.

Ryszard: (do Joanny) Zostajesz tu i czekasz. Później porozmawiamy.
Wychodzi z Zygmuntem z pomieszczenia. Idą do pokoju
Garbusa i Lewego. Ryszard ostrożnie otwiera drzwi.
Wewnątrz głośno gra telewizor. Wchodzi do środka. Za nim
wkracza Zygmunt i zamyka za sobą drzwi.

161. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Garbus odzyskuje przytomność.

Fazi: Nareszcie. Już myślałem, że Sąd Ostateczny nas tutaj
zastanie.

Garbus: Co jest? O co chodzi? Ouu!... Moja głowa...

Fazi: Widzisz go, jeszcze zdziwiony, kanalia jedna! Wytlumacz
mu, bo uduszę tego padalca.

Listewka: Błąd.

Garbus: Błąd?

Pauza.

Jaki błąd? O co chodzi?

Listewka: Ukradliście nie tą brykę, którą mogliście ukraść. A to już
więcej niż błąd. To pech!

Garbus: To Jajco. I Korba. Mnie się nie podobała. Ja wolę garbusy.

Listewka: Teraz to już nieistotne. Macie pecha.

Fazi: I problemy. Cholernie duże problemy.

Garbus: Weźcie ją sobie i po sprawie. Zapomnijmy o tym.

Listewka: U-m. Amortyzacja dochodzi, straty moralne – nie da się tak
trzask-prask i już po sprawie. Poza tym ukradliście nam

sporo cennego czasu. Aż tutaj musieliśmy za wami dymać.
Wszystko ma swoją cenę, wszystko kosztuje.

Garbus: Zapłacimy. Na pewno się dogadamy.

Fazi: Oczywiście że zapłacicie. Nie po to tyle tłukłem się za wami taki hektar drogi, żeby teraz bawić się w miłosierdzie.

Garbus: Przecież to tylko samochód.

Fazi: Dla ciebie, szczyłu, dla ciebie. Dla naszego szefa to dziecko. Jedno z wielu. A trzeba ci wiedzieć, ćwoku, że on, znaczy się szef, kocha swoje dzieciaczki. Dlatego mówię, że źle trafiliście. Bardzo źle. Nawet byś nie pomyślał, jak bardzo źle. (Mówiąc to zaciska swoje grube dłonie na szyi Garbusa, z tym że zamiast sceny duszenia, pojawia się – niczym nieograniczona przestrzeń ze świecami.

162. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Fazi: Życie jest brutalne. I pełne zasadzek.

Listewka: Genialne! Złota myśl! Mogę ją sobie zapisać, mistrzu?

Fazi: Odpieprz się.

Listewka: Rzeźnik.

Fazi: Szef wyraźnie powiedział..

Listewka: Daruj sobie – wiem co powiedział szef. Ale nie musisz się zachowywać jak robot. Przecież widziałeś, ile ten szczeniak miał lat. To było zupełnie niepotrzebne.

Fazi: Przyrzekłem szefowi, że żywych albo martwych. Wolę martwych – nie są uciążliwi. Poza tym spójrz na to bardziej optymistycznie – już nic nikomu nigdy nie ukradnie. Czy to nie jest czyn z gatunku tych dobrych? Czy to nie jest sukces?

Listewka: Ty jednak jesteś uchynięty.

163. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Ryszard i Zygmunt w pokoju Lewego i Garbusa. Ryszard siedzi na wprost Lewego, którego trąca pistoletem w kolano. Lewy otwiera oczy. Za nim stoi Zygmunt.

Ryszard: Ciii! Gdzie kolega?

Lewy: Ale... o co chodzi?

Ryszard: Odpowiadaj, jak spokojnie pytam. Jeszcze raz – gdzie twój kompan?

Lewy: Nie wiem, zasnąłem. Był tutaj.

Ryszard: A pieniądze?

Lewy: Pieniądze?

Ryszard: Zgadza się. Tej pani, która przyjechała tutaj z wami.

Lewy: Anna? Nie miała żadnych pieniędzy.

Ryszard: Anna... I nie miała pieniędzy. Za to ja mam pięć lat i spodnie w kratkę i mam w to uwierzyć, tak? Za idiotę mnie masz?!

Lewy: Nie. Ale nic nie wiem o żadnych pieniądzech. Może Jajco...

Ryszard: Słuchaj – masz szansę uratować swoje zaszranie niewarte dupsko. Ale nic darmo – musisz wykazać dobrą wolę, chęć do współpracy. Więc, jak będzie?

Lewy: Ale ja naprawdę nic nie wiem o żadnych pieniądzech!

Ryszard: Ciszej! Ludzie śpią.

Zygmunt: Mówiłem.

Ryszard: Więc nie chcesz z nami współpracować.

Zygmunt: Wiedziałem że tak będzie.

Ryszard: No dobrze, jeszcze jedna szansa. Gdzie są pieniądze? I skup się zanim odpowiesz, bardzo się skup.

Cisza.

Nic nie słyszę. Więc?

Lewy: Ja nie wiem..

Zygmunt błyskawicznie uderza ręką pistoletu w skroń głowy Lewego. Zanim Ryszard się orientuje, Lewy bezwiednie osuwa się martwy.

164. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Ryszard sprawdza puls Lewego.

Ryszard: Nie żyje. Dlaczego to zrobiłeś?

Zygmunt: Bo mnie wkurwił!

Ryszard: Wkurwił cię. Świetnie! I co dalej? Jaki masz plan dowiedzenia się, gdzie są te pieprzone pieniądze?

Zygmunt: Został nam jeszcze jeden.

Ryszard: Naprawdę? To idź go kropnij. A potem zapytaj, geniuszu, gdzie jest ten cholerny szmal! Na pewno wtedy ci odpowie.

Zygmunt: Ty też jednego kropnąłeś zanim cokolwiek powiedział.

Ryszard: Ja miałem powód.

Zygmunt: A ja nie? Też go miałem. To był też mój szmal.

Ryszard: Mój był natury osobistej. A to nie to samo.

Zygmunt: Wiedziałem że tak będzie. To wszystko przez nią. Czułem, że będą problemy.

Ryszard: Prorok, cholera! Lepiej nic już nie mów. Proszę cię.

165. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Fazi i Listewka wchodzą po schodach na piętro. Idą korytarzem. Przystają przy ścianie po obu stronach drzwi do pokoju Jajco i Korby. Bardzo ostrożnie i wolno Listewka otwiera je i wchodzi do środka. Za nim podąża Fazi. Po chwili dostrzegają dwa trupy. Następnie wychodzą z pomieszczenia i kierują się w stronę pokoju Garbusa i Lewego. Tak jak poprzednio ustawiają się przy ścianie po obu stronach drzwi, zza których słyszą głośno grający telewizor. Po chwili drzwi się otwierają, a Ryszard nie

zdążywszy nawet przekroczyć progu, zostaje trafiony kulą z pistoletu z tłumikiem przez Faziego.

166. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof, który usłyszał jakby strzał, podchodzi do drzwi. Nasłuchuje.

167. Motel. Wnętrze. Noc.

Ryszard martwy leży na podłodze. Zygmunt cofa się i w następnej chwili wyskakuje przez okno. Fazi i Listewka ostrożnie wchodzą do środka. Pierwszy z nich podchodzi do otwartego okna, gdzie dostrzeża w ciemnościach znikający kontur sylwetki Zygmunta. Wymierza w jego kierunku z pistoletu.

Fazi: Czas zapłaty nadszedł. Najnowszy testament. Mój prywatny (strzela). Amen.

Listewka przeszukuje ubranie Ryszarda i Lewego.

Listewka: Nie ma.

Fazi: Czego?

Listewka: Kluczyków.

Fazi: Pewnie tamci mają.

Wychodzą. Idą do pokoju Jajco i Korby.

168. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Joanna stoi przy drzwiach nasłuchując.

169. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof wychodzi ze swojego pokoju.

170. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Fazi przeszukuje Korbę, a Listewka Jajco.

Listewka: Mam (unosi kluczyki do góry).

Fazi: W takim razie zwijamy się – nic tu po nas. Misja zakończona.

Wychodzą z pokoju na korytarz.

171. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Krzysztof zza załomu korytarza obserwuje całą jego przestrzeń. Po chwili pojawiają się na nim Fazi i Listewka. W dłoniach wiszących luźno wzdłuż ciała trzymają pistolety. Są odwróceny tyłem do Krzysztofa, kierując się ku schodom.

Krzysztof: Stać! Policja!

Drzwi pokoju, w którym znajduje się Joanna, uchylają się.
Rzućcie broń! I powoli odwróćcie się twarzą do mnie.

Joanna: Krzysztof?

Pokój, w którym znajduje się Joanna jest blisko miejsca, gdzie stoi Krzysztof. W tym momencie Fazi i Listewka odwracają się i razem strzelają jak na komendę. Andrzej również strzela. Rani Faziego, ale sam również otrzymuje poważny postrzał i upada na podłogę. W następnej chwili na powrót chowa się za załom korytarza. W tym czasie Fazi i Listewka, nie przerywając ostrzeliwania, wycofują się w stronę schodów. Następnie schodzą po nich i po chwili przechodzą obok zdezorientowanego Recepcjonisty, który, na ich widok, podnosi w górę obie ręce. W jednej trzyma słuchawkę telefonu.

Fazi: (do Recepcjonisty) Do kostnicy też zadzwoń. Niech zabiorą to ścierwo z góry.

Obaj wychodzą z motelu.

172. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

Joanna klęczy przy Krzysztofie.

Joanna: Dłaczego?

Krzysztof: (mówi z trudem) Długo cię nie było. Pomyślałem, że jesteś tutaj...

Joanna: (krzyczy) Mógłby ktoś wezwać pogotowie? On jest ranny!...

Krzysztof: Asiu...

Joanna: (krzycząco-błagalnie) Niech ktoś wreszcie zadzwoni po to cholerne pogotowie! (bezsilnie płacząc) Proszę...

173. Motel. Wnętrze. Wieczór (późny).

W uchylonych drzwiach pokoju młodej pary pojawia się głowa mężczyzny, natomiast naprzeciwko, w drzwiach pokoju rodziców z dziećmi, pojawia się głowa matki. Na korytarz wychodzi również Irmina.

Marcin: Irmina! Chodź tutaj.

Maria: Irminka! Wracaj.

Marcin: Zwariowała do szczytu.

Irmina idzie w kierunku leżącego Krzysztofa i siedzącej przy nim Joanny.

Krzysztof: Przepraszam...

Joanna: Nic nie mów, kochanie. Nic nie mów.

Krzysztof: Wszystko spieprzyłem.

Joanna: (przez łzy) Będzie dobrze. Wszystko jeszcze będzie dobrze.

Irmina: Mari! Robert! Zadzwonić po pogotowie!

174. Motel. Plener. Wieczór (późny).

Listewka: Dasz radę?

Fazi: Nic mi nie jest. Daj te kluczyki.

Listewka podaje mu je. Fazi wsiada do skradzionego wcześniej Lali nissana, a Listewka do tego samochodu, którym obaj tutaj przyjechali. Po chwili odjeżdżają.

175. Motel. Plener. Wieczór.

Tir, stojący przed tymi dwoma równolegle ustawionymi do siebie, wyjeżdża z parkingu.

176. Dom. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant u Joanny w domu.

St. aspirant: Wczoraj powiedziała pani, że była umówiona z Krzysztofem Surowieckim. Kim on był dla pani?

Joanna: Czy muszę odpowiadać na to pytanie?

St. aspirant: Tak myślę. Dla wspólnego dobra.

Joanna: Kochałam go.

St. aspirant: Uhm. Był pani kochankiem.

Joanna: Może pan to nazywać jak chce.

Po chwili milczenia.

St. aspirant: I tutaj się pani z nim umówiła, to znaczy w tym motelu.

Joanna: Nie. Ale ja już o tym mówiłam...

St. aspirant: Tak. Więc to nie tutaj umówiła się pani z Krzysztofem Surowieckim.

Joanna: Nie. Widocznie, gdy nie zjawiłam się w umówionym miejscu, a telefon domowy ani komórka nie odpowiadały, pomyślał, że... że chyba tam jestem. Albo, że może coś mi się stało.

St. aspirant: To jednak dziwne.

Joanna: Co w tym dziwnego?

St. aspirant: Że wiedział, gdzie pani szukać.

Joanna: Wspomniałam o tym motelu, to znaczy powiedziałam, że gdyby mnie nie było tam, gdzie się umówiliśmy, to wpadnę na krótko do tego właśnie motelu. Lubię go. Rozumie pan, wspomnienia.

St. aspirant: No tak, to wyjaśnia. Ale z drugiej strony recepcjonista powiedział nam, że przyjechała pani do tego motelu z tymi czterema młodymi mężczyznami, z których trzech, tak się składa, nie żyje, a czwarty gdzieś zniknął.

Joanna: Czy to znaczy, że ich poderwałam, zgwałciłam, a potem zabiłam i jestem o to teraz oskarżona?

St. aspirant: No nie, oczywiście że nie.

Joanna: A może mam ich żałować? Nie, panie...

St. aspirant: Starszy aspirant – Paweł Rotus.

Joanna: Otóż nie, panie aspirancie, nie żałuję. Ani jednego! Gdyby pan przeszedł to samo co ja, też by ich pan nie żałował. Nie wpraszałam się do ich towarzystwa. Uprawdzili mnie ze stacji benzynowej. Jechałam w całkiem przeciwnym kierunku, jak pan doskonale o tym wie.

St. aspirant: No właśnie. Więc gdyby się tamto nie zdarzyło, pani w tym motelu by nie było.

Joanna: Całkiem prawdopodobne. Ale już panu mówiłam – w tym motelu poznaliśmy się z Krzysztofem. Traktowałam je jako miejsce rezerwowe. Dla naszych spotkań. Nie planowałam, że będę tam na pewno, ale że „być może”. Stało się, że byłam, ale nie w takich okolicznościach, jakich chciałam.

St. aspirant: Rezerwowe? Powiedziała pani „miejsce rezerwowe”, czy tak?

Joanna: Gdybym nie wyrobiła się w czasie i nie przyjechała na umówione spotkanie, to ten motel był tym miejscem, gdzie mógłby mnie szukać.

St. aspirant: Tak. Przyzna pani jednak, że to trochę dziwne.

Joanna: Nie rozumiem. Co jest dziwne?

St. aspirant: Jedzie pani w całkiem przeciwnym kierunku niż jest motel, a w końcu... ląduje pani...

Joanna: Zostałam wprowadzona, panie aspirancie. U-pro-wa-dzo-na. Siłą!

St. aspirant: No tak. I akurat tutaj została pani przywieziona. Akurat do tego motelu.

Joanna: To jedyny motel po drodze od tamtej stacji benzynowej do miasta. W dodatku na uboczu i w ładnym terenie. Głupotą z ich strony by było, gdyby jechali ze mną do miasta. Nie uważa pan?

St. aspirant: Być może.

Joanna: Takie rozwiązanie podpowiada logika, panie aspirancie.

St. aspirant: Dużo miała pani szczęścia.

Joanna: To miał być żart?

St. aspirant: Przepraszam. Chodziło mi o to, że, zważywszy okoliczności, mogło być znacznie gorzej. Mogła pani nie trafić ostatecznie do tego motelu i...

Joanna: Tak. Można powiedzieć, że miałam takie swoiste szczęście w nieszczęściu.

Po chwili milczenia.

St. aspirant: Aha, jeszcze jedno. Przyjechała pani z nimi białym nissanem maxima?

Joanna: Tak. Białym nissanem.

St. aspirant: Nie było go na parkingu.

Joanna: Naprawdę nie wykradłam go niecie, panie aspirancie.

St. aspirant: Naturalnie. Tylko próbuję ustalić fakty.

Joanna: Może odjechali nim ci dwaj, do których strzelał Krzysztof.

St. aspirant: Tak, całkiem prawdopodobne. Chociaż możliwe, że wyjechał nim ten czwarty. Mamy za to samochód niejakiego Ryszarda Chmury, który przyjechał nim z jakimś nieznanym nam mężczyzną. Ten jednak zniknął jak kamfora w wodzie. Ale szukamy go. I znajdziemy. A tego Ryszarda...

Joanna: Nie, nie znam, panie aspirancie. Jeżeli o to chciał pan zapytać.

Pauza.

St. aspirant: (podnosi się z fotela) Tak, to by było na razie wszystko. Ach, zapomniałbym. Dokumenty. I kluczyki od pani samochodu. W każdej chwili może go pani odebrać z policyjnego parkingu.

Joanna: Dziękuję.

St. aspirant: Niech pani na razie nigdzie nie wyjeżdża z miasta. Będę miał do pani jeszcze parę pytań. Poza tym będzie pani musiała ich jeszcze zidentyfikować.

Joanna: Powiedziałam wszystko, co wiedziałam. Nic więcej nowego nie dodam.

St. aspirant: Nigdy nic nie wiadomo. Pamięć ludzka jest pełna zagadek.

Joanna: Tam zginął człowiek, którego kochałam. Był policjantem. Dobrym policjantem. Czy to mało?

St. aspirant: Przykro mi. Ale takie są procedury w tego typu sytuacjach.

Joanna: A co mówią procedury na temat uprowadzenia, przetrzymywania siłą i zbiorowego gwałtu?! Jak można ścigać ludzi którzy tego dokonali, ale którzy, niestety, nie żyją i nie mogą za to odpowiedzieć przed sądem?

Milczenie.

Wiedziała. Do widzenia panu.

Po wyjściu policjanta, Joanna podchodzi do telefonu, następnie wyciąga z szuflady książkę telefoniczną i po chwili wystukuje na jego klawiaturze jakiś numer.

Po chwili.

Dzień dobry. Czy są jeszcze miejsca na dzisiejszy lot do Rzymu?... O 17-tej?... Tak. Proszę. Jedno miejsce... Na nazwisko Joanna Nawara... Tak, Nawara. Dziękuję.

177. Łazienka. Wnętrze. Dzień.

Gangster Makaron myje ręce, wyciera je w ręcznik papierowy, przegląda się w lustrze.

Makaron: Wessało cię w ten kibel, Wypłosz, czy co?

Gangster Wypłosz wychodzi z kabiny WC.

Nareszcie!

Wypłosz: Jak nowonarodzony! Z pięć kilo lżejszy.

Podchodzi do umywalki, myje ręce.

Makaron: Nie szanujesz czyjegoś czasu, Wypłosz.

Wypłosz: Nie zrzedź jak baba.

Makaron: Pewnie. Żeby jeszcze można było wysrać swoje grzechy i wyrzuty sumienia, to by dopiero była ulga, co?

Wypłosz: To znaczy?

Wyciera ręce w papierowy ręcznik.

Makaron: Nic. Taka sobie refleksja. Luźna.

Wypłosz: Więc nie pieprz bez sensu, Makaron. Zlecenie czeka.

Makaron: No proszę, przypomniłeś sobie.

Wypłosz: O pracy zawsze pamiętam. Się nie da zapomnieć, gdy jest się w niej przez 24 godziny na dobę. Właśnie, a propos – która godzina?

Wyrzuca papier po wytarciu rąk, przyczesuje włosy, przeglądając się lustrze.

Makaron: Nie mogę powiedzieć.

Wypłosz: Nie wydurniaj się. Która?!

Makaron: Powiedziałem, że nie mogę powiedzieć. Religia mi nie pozwala.

Wypłosz: Ale śmieszne!

Makaron: Cieszę się, że cię rozbawiło.

Wypłosz: Jak skurwysyn, Makaron. Ubaw po pachy. Wiesz co, ty się lepiej pomódl o zdrowie, bo o rozum to stanowczo za późno. Albo chociaż daj na tacę w tej intencji.

Makaron: A wiesz, coś w tym jest. Bo ze zdrowiem u mnie rzeczywiście coraz gorzej. Mam go tyle, co by sobie jeszcze ruchnąć bez większych konsekwencji. Nigdy nie myślałem, że kiedyś może to tak wyglądać.

Wypłosz: A czego się spodziewałeś? Jak żyjesz, tak masz. Nigdy nie przeglądasz się w lustrze?

Makaron: Aleś ty mądry, Wypłosz, ostatnio się zrobił! Ale to dobrze.
Teraz pasujemy do siebie jeszcze bardziej.

Wypłosz: Co chcesz przez to powiedzieć?

Makaron: Tylko tyle, że pasujemy do siebie. Łączy nas podobne
poczucie humoru. No i praca, oczywiście. Można
powiedzieć, że dobraliśmy się jak kurwa i złodziej.

Wypłosz: Tak to widzisz.

Makaron: Mniej więcej.

Wypłosz: A kto w tym związku jest kurwą? I dobrze się zastanów,
zanim odpowiesz.

Makaron: Czternasta.

Wypłosz: Co...?

Makaron: Godzina. Czternasta siedem.

Wypłosz: No to co my tutaj jeszcze robimy? Za zwłokę nikt nam
przecież nie płaci. Co innego za zwłoki. (Wybuchają
śmiechem.)

Makaron: Ciebie jednak, Wypłosz, dokumentnie pojebało.

Wypłosz: Kto z kim przestaje, takim się staje.

Wychodzą z łazienki.

178. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant: Nie podoba mi się ta Nawara. Jestem pewien, że coś
ukrywa.

Partner: A ty na jej miejscu inaczej byś się zachowywał, wszystko
byś mówił – nawet policji, a może właśnie przede
wszystkim policji?

St. aspirant: Nie policji – mnie.

Partner: No tak, zapomniałem. Ty jesteś pełnym nieodpartego uroku
i ciepła don Juanem, przed którym kobiety nie powinny
mieć żadnych sekretów.

St. aspirant: Trafiony – zatopiony! Skąd ty to wszystko wiesz?
Rozwijasz się.

Partner: Przy tobie nie sposób stać w miejscu, Mistrzu! Zresztą, swoje przeszła w tym wszystkim. Na dodatek, sam wiesz, bo kazałeś mi ją sprawdzić, osiem miesięcy temu straciła oboje rodziców.

St. aspirant: Wiem – wiem. Ale co ty tak jej bronisz? Zakochałeś się, czy jesteś z nią w zмовie?

Partner: Aż tak to widać? Wynająłem ją, żeby ciebie sprzątnęła.

St. aspirant: Ostrzegam cię – nie pójdzie ci łatwo.

Po chwili.

No dobra. Wiadomo już coś o tej broni, z której zastrzelono tych gówniarzy?

Partner: Nic, czysta. Tak jak i ta, którą znaleziono w pokoju u tych szczeniaków.

St. aspirant: Trzeba koniecznie sprawdzić dokładnie ten samochód. (Na biurku St. aspiranta dzwoni telefon.) Słucham...Tak, zaraz tam jadę (odkłada słuchawkę). Prawdziwa rzeźnia. Znaleźli jeszcze jedno ciało w lasku przy motelu.

Partner: Jechać z tobą?

St. aspirant: Zostań. Zadzwoń do rodziny tego policjanta. Powiedz im... Sam zresztą wiesz, co im powiedzieć.

Partner: Dlaczego zawsze ja muszę takie sprawy załatwiać?

St. aspirant: Bo ja jestem ten drugi policjant – od dobrej nowiny, ty – od wiadomości hiobowych. (od drzwi) Zresztą, najlepiej pojedź tam i sprawdź to mieszkanie.

Wychodzi.

179. Parking policyjny. Plener. Dzień.

Joanna ogląda swój samochód. Po pewnym czasie wsiada do niego i sprawdza go od wewnątrz – rozgląda się po nim, jakby czegoś szukała.

(do siebie) Szlag by to trafił!

Wyjeżdża z parkingu.

180. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

Partner: (rozmawia przez telefon) Niestety, nie udało się go uratować. Zmarł dzisiaj rano... Bardzo mi przykro... Jeszcze dzisiaj będę u państwa. Chciałbym zadać kilka pytań, a także wejść do jego mieszkania... Nie, nie w tym rzecz. To rutynowe czynności. Był policjantem. Być może to jakaś zemsta. Może ktoś mu groził. Musimy wszystko sprawdzić, pani rozumie... Dobrze. Do widzenia.

181. Samochód. Plener. Dzień.

Joanna podjeżdża w okolice banku, w którym zdeponowała pieniądze pochodzące z napadu. Następnie wychodzi z samochodu i idzie w jego kierunku.

182. Motel. Plener. Dzień.

Recepcjonista: Tak, to ten czwarty.

St. aspirant: Jest pan pewien?

Recepcjonista: Absolutnie. Z całą pewnością.

St. aspirant: Dziękuję, może pan odejść.

Wyjmuje telefon komórkowy i po chwili dzwoni. Jednak nikt się nie zgłasza. Chowa telefon do kieszeni.

183. Bank. Plener. Dzień.

Joanna wychodzi z banku, po czym zmierza w kierunku swojego samochodu. Po drodze zdejmuje z ramienia torebkę. Następnie do niego wsiada i otwiera ją. Przez pewną chwilę z zadowoleniem upaja się widokiem

tkwiących w niej pieniędzy, po czym odkłada ją na siedzenie obok i odjeżdża.

184. Motel. Plener. Dzień.

St. aspirant: (do jednego z mężczyzn znajdujących się w okolicach denata) Za ile będziecie mieli jakieś wyniki?

Mężczyzna: Już właściwie kończymy. Będziesz je miał jeszcze dzisiaj.

St. aspirant: Dzięki. Cześć!

Wsiada do samochodu. Ale zanim go uruchamia, ponownie wyjmuje telefon komórkowy i próbuje się z kimś połączyć. Nadal nikt się jednak nie zgłasza. Chowa komórkę, odpala samochód i odjeżdża.

185. Dom. Wnętrze. Dzień.

Dzwoni telefon. Joanna nie słyszy – jest pod natryskiem.

186. Samochód. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant nie może się dodzwonić do Joanny. Chowa komórkę, uruchamia samochód i odjeżdża.

187. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna kończy brać natrysk, po czym przygotowuje się do wyjazdu. Jakaś nieduża poręczna walizeczka, trochę rzeczy osobistych itp., następnie otwiera torebkę i wyjmuje telefon należący do Krzysztofa. Siada. Przegląda w nim swoje zdjęcia. Na jednym z nich jest Krzysztof. Następuje retrospekcja poprzez przenikanie zdjęcia w obraz z przeszłości. Muzyka. Utwór M. Grechuty i Myslovitz pt. „Kraków”.

188. Kraków. Plener. Dzień.

Joanna robi zdjęcie aparatem telefonicznym Krzysztofowi na dziedzińcu Wawelu. Po chwili on podchodzi do niej.

Krzysztof: Doskonale!, mój ty nadworny fotografiku (całuje ją).

Joanna: Co, to dopiero początek... sesji...

Po chwili.

Cała przyjemność po mojej stronie, mój królewiczu.

Pauza.

Kocham to miasto.

Krzysztof: Zostańmy tu na noc.

Joanna: Przecież wiesz, że nie mogę. Nie wiem, czy Ryszard już i tak czegoś się nie domyśla.

Krzysztof: Więc powiedz mu w końcu o nas.

Joanna: W swoim czasie.

Krzysztof: To znaczy?

Joanna: To znaczy, że wszystko ma swój czas i miejsce. I niezbędne okoliczności. A czas na ten moment jeszcze nie nadszedł.

Krzysztof: Nie lubię się kryć ze swoim uczuciem po kątach, jak jakiś gówniarz. Chciałbym się cieszyć tobą otwarcie.

Joanna: Ja też tego pragnę, kochanie. Jeszcze trochę cierpliwości. Zaufaj mi.

Krzysztof: Ale...

Joanna: Pst! – nic nie mów.

Całuje go w usta. Po chwili następuje koniec retrospekcji.

189. Dom. Wnętrze. Dzień.

Po policzkach Joanny spływają łzy. Po chwili wyłącza komórkę, wyjmując z niej kartę, którą wkłada do portfela, telefon natomiast razem z portfelem chowa do naramiennej torebki. Następnie przelicza pieniądze.

(do siebie) Powinno wystarczyć. Na razie.

190. Samochód. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant ponownie próbuje się dodzwonić.

191. Dom. Wnętrze. Dzień.

Joanna zabiera przygotowany bagaż, torebkę i zmierza ku wyjściu. W tym momencie rozlega się dzwonek telefonu. Ale ona już się nie cofa – wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Następnie wsiada do samochodu i odjeżdża.

192. Samochód. Wnętrze. Dzień.

(St. aspirant odrzuca komórkę na siedzenie obok.)
Zobaczymy, kto tu z kim będzie jeszcze pogrywał.

193. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna słucha radia. Leci jakaś piosenka hip-hopowa. W następnej chwili zmienia stację.

Spikerka: Co to są prawdziwi mężczyźni?

Dziecko I: To taki mężczyzna silny. Ja to bym chciała żeby był silny.

Spikerka: Dlaczego?

Dziecko I: Bo by mnie nosił na baranach. Ja tak to uwielbiam (śmiech).

Dziecko II: Prawdziwy mężczyzna to mój wujek.

Spikerka: Dlaczego?

Dziecko II: Bo ma dwa takie duże mięśnie i dwa średnie i rzucił dużo kobiet. A teraz ma już kolejną panienkę. Ale to bez sensu.

Spikerka: Dlaczego tak uważasz?

Dziecko: Bo ja bym z tyloma kobietami nie wytrzymał.

Nagle na tylnym siedzeniu pojawia się Zygmunt. Joanna dostrzeża go w górnym lusterku.

Zygmunt: Ostrożnie! Zabijesz nas.

Joanna: Przestraszyłeś mnie.

Zygmunt: Jakbyś zobaczyła jakiegoś upiora, co? Ryszard miał mniej szczęścia.

Joanna: Wiem.

Zygmunt: Gdzie jedziesz?

Joanna: Policja nie daje mi spokoju. Jakby coś podejrzewali.

Zygmunt: Nic nie wiedzą.

Joanna: Tego nie wiem. Trzymali u siebie mój samochód, mają pewnie i moją komórkę.

Zygmunt: Gdzie są pieniądze?

Joanna: Gdybym powiedziała że ci gówniarze wzięli, uwierzyłbyś?

Zygmunt: Pewnie że nie. Nigdy ci nie ufałem.

Joanna: Więc sam widzisz.

Zygmunt: Nie pogrywaj ze mną. Ci gówniarze ich nie mieli.

Joanna: A skąd ty możesz cokolwiek o tym wiedzieć?

Zygmunt: Bo zanim ich sprzątnęliśmy, powiedzieli co nieco. I tak się składa, że o żadnych pieniądzach nie mieli bladego pojęcia.

Joanna: A ty im uwierzyłeś.

Zygmunt: Bardziej niż tobie.

Joanna: Ze strachu człowiek różne rzeczy mówi.

Zygmunt: Zawieziesz mnie do Krakowa. Muszę na jakiś czas zniknąć. Upewnić się, że nikt mnie nie szuka. W końcu nadal wiszę szmal Koniowi.

Joanna: Nie. Mogę zawiozę cię na stację, dać te pieniądze, które mam przy sobie, a za parę dni możesz odebrać resztę.

Zygmunt: Ile masz pieniędzy? Przy sobie.

Joanna: Wystarczy na jakiś czas. Dam ci. Tylko nie rób głupstw!

Zygmunt: Mnie oczu nie zamydliś jak Ryszardowi. Co z nimi zrobiłaś?

Joanna: Są w bezpiecznym miejscu.

Zygmunt: Podzielimy je po połowie.

Joanna: Nie.

Zygmunt: Nie denerwuj mnie!

Joanna: Podzielimy je na trzy części. Tak jak było zaplanowane.

Zygmunt: Ryszard nie żyje. Jego dolę też podzielimy na pół.

Joanna: Nie. Ryszard był ze mną i te pieniądze byłyby moje. Tak czy inaczej.

Zygmunt: Wiedziałem że jesteś suka. Ryszard mi nie wierzył.

Joanna: Jedna trzecia jest twoja.

Dłuższe milczenie.

Mogę ci je przywieźć do Krakowa.

Zygmunt: No, teraz mówisz sensownie.

Joanna: Zawsze tak mówiłam. Tylko ty nie słuchałeś.

194. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant: Kamień w wodę.

Partner: W jego samochodzie też jej nie było. Ani w jego mieszkaniu.

Po chwili.

St. aspirant: Cholera! Ale jestem głupi. To logiczne – ona ją wzięła.

Partner: Ona? Kiedy?

St. aspirant: W motelu. Zanim przyjechaliśmy.

Pauza.

Co, nadal myślisz, że ona nic nie ukrywa?

Partner: Jeżeli nawet, to my też nie jesteśmy w porządku – choćby wobec niej.

St. aspirant: O co ci chodzi?

Partner: Nadal mamy jej komórkę.

St. aspirant: Och, nie bądź taki drobiazgowy. Zresztą my możemy tak postępować – działamy w świetle prawa.

Partner: Oczywiście. I nierzadko też poza prawem.

St. aspirant: O co ci znowu chodzi? Strasznie jesteś dzisiaj marudny.

Partner: O nic. Mówię, że nie jesteśmy tacy święci.

St. aspirant: Działamy dla dobra ludzi.

Partner: Ho, ho, ho – uderzamy w głębokie tony.

St. aspirant: Odczep się. Wiem, że mam rację, co do niej. I nie pytaj skąd, po prostu to wiem. A telefon lada dzień jej oddamy.

195. Miasto. Plener. Dzień.

Joanna zatrzymuje się przy dworcu kolejowym. Wyjmuje z torebki pieniądze.

Joanna: Masz (wręcza Zygmuntowi pokaźny plik banknotów). To na razie powinno ci wystarczyć. Reszta za miesiąc – jak sprawa przycichnie, a ten policjant da mi spokój.

Zygmunt: Tylko nie próbuj mnie wyślizgać. Znajdę cię – nawet pod ziemią.

Joanna: Uspokój się. Znowu cię nosi.

Zygmunt: Po prostu ostrzegam cię.

Joanna: Nie musisz. Sama tę sprawę chcę mieć już poza sobą. Poza tym masz inne wyjście? Musisz mi wierzyć.

Zygmunt: Nic nie muszę!

Wychodzi z samochodu.

Tak jak się umówiliśmy. Odezwę się.

Joanna po chwili odjeżdża. Zygmunt jednak nie idzie w kierunku dworca, ale zawraca w stronę miasta.

196. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

Partner: Dlaczego uważasz, że ona ją wzięła?

St. aspirant: Bo tak mi podpowiada mój psi nos. Widzę, że coś ukrywa.

Partner: Każdy ma zawsze coś do ukrycia.

St. aspirant: Ty też?

Partner: Nie jestem święty, jeżeli o to chodzi. A ty nic nie ukrywasz? Nie masz takich sekretów, do których nikt nie ma dostępu?

St. aspirant: (z uśmiechem) Jeżeli nawet, to wynika to z tego, że w ogóle jestem tajemniczym mężczyzną. Zapytaj Dorotę. A poza tym obowiązuje mnie tajemnica służbowa.

Partner: No tak. Inni są mniej lub w ogóle nie są tajemniczy i ukrywają same złe rzeczy. Wokół same Raskolnikowy.

St. aspirant: Dokładnie! Sam wiesz – wystarczy być podejrzanym, żeby być oskarżonym. Wystarczy być oskarżonym, żeby być skazanym.

Partner: Wiem. Ale to z innej epoki. Nie zapominaj.

St. aspirant: Ale nadal aktualne.

Partner: Ale już nie obowiązujące.

St. aspirant: Mądre maksymy są wieczne żywe. I nie przejmuj się tym tak bardzo.

197. Samochód. Wnętrze. Dzień.

Joanna zbliża się do portu lotniczego. Po jakimś czasie podjeżdża pod niego, parkuje i wysiada z samochodu. Z walizki w bagażniku zabiera część pieniędzy i przekłada do podręcznej torebki. Następnie wyjmuje walizkę i zamyka bagażnik.

198. Komenda policji. Wnętrze. Dzień.

St. aspirant: (odkłada słuchawkę telefonu) Zabawa w głuchy telefon.

Partner: Powiedziała, że nie będzie siedzieć w domu i czekać na zaproszenie od nas.

St. aspirant: Suka!

Partner: Nie posuwasz się za daleko?

St. aspirant: Wiem, czuję że coś tu śmierdzi i ona jest w tym czymś ubabrana. Po same uszy.

Partner: To tylko twoje domysły.

St. aspirant: I z reguły mam rację. Wiele razy się pomyliłem?

Partner: A jeżeli tym razem jednak jesteś w błędzie?

St. aspirant: Nie ma takiej opcji. Ktoś czysty nie zachowuje się tak jak ona.

Partner: Daj jej spokój. Ta dziewczyna już swoje przeszła.

St. aspirant: Nie wiedziałem, że jesteś jej adwokatem.

Partner: Po prostu staram się to widzieć w szerszym wymiarze. Ty, mam wrażenie, działasz jakby z klapkami na oczach.

St. aspirant: Bo najzwyczajniej w świecie coś mi tu śmierdzi. I szlag mnie trafia, że tego nie widzisz! Ale udowodnię ci, że mam rację. Nie na darmo jestem psem od przeszło czternastu lat.

Pauza.

Cholera!

Partner: Co znowu?

St. aspirant: Dlaczego ja o tym wcześniej nie pomyślałem. Przecież na parkingu powinien być jakiś tir.

Partner: Co...?

St. aspirant: Tir. Na parkingu motelowym z reguły zatrzymują się tiry. Trzeba to sprawdzić. Może jakiś kierowca w tym czasie tam był i coś widział albo słyszał.

Partner: Może.

St. aspirant: Tak. To trzeba sprawdzić.

199. Dom. Wnętrze. Dzień.

Zygmunt otwiera drzwi z klucza. W momencie gdy chce wejść do mieszkania, od tyłu wpada na niego dwóch gangsterów (Makaron i Wypłosz) i wpychają go do środka.

200. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Zyga zostaje zaciągnięty do pokoju i posadzony na krześle. Następnie go unieruchamiają, przytracając go np. znalezionym paskiem do krzesła.

Makaron: Masz pieniądze?

Zygmunt: Mam.

Makaron: Gdzie? Bo nie widzę. A może ja jakiś ślepy jestem, Zyga? Ślepy jestem, co?

Zygmunt: To znaczy mam je, tylko...

Makaron: Zyga, streszczaj się. Marnujesz nasz cenny czas.

Zygmunt: Chciałem powiedzieć, że mam je mieć.

Makaron: Masz je mieć? To znaczy, że nadal ich nie masz? Co ty se, kurwa, jaja robisz, Zyga?! Cierpliwość moją na ciężką próbę wystawiasz.

Pauza.

Kiedy?

Zygmunt: Co „kiedy”?

Makaron: Kiedy będziesz miał ten szmal?

Zygmunt: Choćby i jutro.

Makaron: No nie wiem, czy ci mogę wierzyć, Zyga.

Zygmunt: Sprawdź. W mojej kieszeni.

Makaron: Co...?

Zygmunt: Wyjmij. Prawa kieszeń. Tam mam część pieniędzy. Resztę dam później.

Makaron: Wypłosz, sprawdź go.

Gangster Wypłosz podchodzi do Zygi i w następnej chwili i wyciąga z jego kieszeni dosyć gruby zwój banknotów.

Wypłosz: Prawdę mówił, psi syn.

Makaron: Ile tego jest?

Zygmunt: Przelicz. Resztę zwrócę najdalej jutro.

Wypłosz przelicza pieniądze.

Makaron: Mówisz o rzeczach oczywistych, Zyga. Niemniej, muszę przyznać, zaskoczyłeś mnie tym szmałem.

Wypłosz: Dwadzieścia tysięcy.

Makaron: Jak tyś to zrobił?

Zygmunt: Pożyczyłem.

Makaron: To są jeszcze tacy ryzykanci, którzy pożyczają ci szmal? Zaskakujesz mnie, Zyga, coraz bardziej. Ciągłe mnie zaskakujesz.

Zygmunt: Puść mnie, a zaskoczę cię jeszcze bardziej i przyniosę resztę długu..

Makaron: Może i bym to zrobił, Zyga. Ale Wypłosz ma coś do ciebie.

Chyba że go przekonasz. Wtedy jesteś wolny.

Zygmunt: Wypłosz, to prawda?

Wypłosz: A co ma być nieprawda – prawda. Najprawdziwsza!

Zygmunt: A możesz mi powiedzieć, o co ci chodzi? Masz coś do mnie?

Wypłosz: No, znalazłoby się to i owo.

Zygmunt: To znaczy? Co ci znowu chodzi po głowie?

Wypłosz: Nie denerwuj się tak.

Zygmunt: To mnie uwolnijcie i rozejdźmy się, jak gdyby nigdy nic.

Wypłosz: Niemożliwe.

Zygmunt: Co niemożliwe? Dlaczego? Co ty pieprzysz?! Jest część długu? Jest. Reszta ma być jutro? Będzie. Tylko mnie, kurwa, uwolnijcie. Czy to takie trudne?

Wypłosz: Właśnie, Zyga. Dotknąłeś bardzo wrażliwego tematu. To bardzo trudne.

Zygmunt: Co w tym takiego trudnego, Wypłosz, możesz mi wyjaśnić?

Wypłosz błyskawicznie przeładowuje pistolet i przystawia mu lufę do głowy. Zygmunt milknie.

Wypłosz: A bo cię, Zyga, kurwa, nie lubię! Tak po prostu. I tak się składa, że nigdy ci nie ufałem. Więc nie ma najmniejszego powodu, żebym ci teraz zaufał.

Zygmunt: Wypłosz, to jest broń – może wystrzelić. Więc przestań się wygłupiać i zabierz ją sprzed mojej głowy.

Pauza.

Czy ty, kurwa, nie słyszysz, co się do ciebie mówi? Zabierz tę pukawkę i zapomnijmy o wszystkim. Później się umówimy, ja przyniosę brakujący szmal i wszyscy będą zadowoleni.

Wypłosz: U-m. Nic z tego, Zyga. Nie słuchałeś mnie. Chyba.

Zygmunt: Ale szmal... przecież...

Makaron: Nie myśl już o tym. Nie warto. Odpręż się.

Zygmunt: Ale...

Wypłosz: Masz może jakieś życzenie? Wiesz, z gatunku tych ostatnich. Może...

Zygmunt: Pierdol się, popaprańcu!

Wypłosz: Widzisz, Makaron – miałem rację, co do tego gnoja. Cześć, Zyga. Niech ci ziemia nie będzie lekka.
Naciska spust pistoletu.

201. Mieszkanie. Wnętrze. Dzień.

Makaron: Mówiłem ci to już?

Wypłosz: Co masz na myśli?

Makaron: Zachowujesz się, jak jakiś prymitywny bandzior. (Obaj wybuchają śmiechem.)

Wypłosz: Czas na nas. Teraz do Ryszarda – po resztę szmalu.

Makaron: Prowadź, mój przewodniku.

202. Port lotniczy. Wnętrze. Dzień.

Joanna przy odprawie paszportowej.

203. Prosektorium. Wnętrze. Dzień.

Martwy Ryszard w worku foliowym. Następuje zasunięcie zamka błyskawicznego worka.

204. Samolot. Wnętrze. Dzień.

Pasażerowie zajmują swoje miejsca. Wśród nich jest także Joanna.

205. Prosektorium. Wnętrze. Dzień.

Martwy Krzysztof w worku foliowym. Następuje zasunięcie zamka błyskawicznego worka.

206. Lotnisko. Plener. Dzień.

Samolot zaczyna kołować na pasie startowym, a po pewnym czasie wznosi się w powietrze. Pogoda w tym dniu jest fatalna – deszcz leje nieprzerwanie.

207. Samolot. Wnętrze. Dzień.

Joanna uśmiechnięta przymyka oczy.

208. Bank. Wnętrze. Dzień.

Pieniądze pozostawione przez Joannę w depozycie bankowym.

209. Hotel. Plener. Dzień.

Joanna opalająca się przy hotelowym basenie. Nieopodal widać ocean lub morze.

210. Samolot. Wnętrze. Dzień.

Stewardessa: (potrząsa Joannę za ramię) Proszę zapiąć pasy! Wchodzimy właśnie w obszar burzy. To nic groźnego, ale może trochę rzucać.

211. Wieża kontrolna. Wnętrze. Dzień.

Kontroler r.: Powtórz! Nie słyszę.

Pracownik II: Zniknął z radaru!

Kontroler r.: Lot 46 zgłoś się! Odbiór!

Pracownik II: Jest! Ponownie zniknął.

Pauza.

Kontroler r.: Tu wieża kontrolna, lot 46 zgłoś się...

Pracownik II: Jest! Mam go!

Kontroler r.: 46 słyszysz mnie?

Kapitan: Wieża kontrolna, tu kapitan lotu 46. Jak mnie słyszysz?

Kontroler r.: Świetnie! Świetnie cię słyszę. I niech już tak pozostanie. Bez numerów, kapitanie. Mam tylko jedno serce.

Kapitan: Fatalne warunki. Ale obiecuję poprawę.

Od tego momentu, aż do lądowania lot przebiega już spokojnie.

212. Lotnisko. Plener. Dzień.

Samolot ląduje. Dzień jest słoneczny. Joanna wychodzi z innymi pasażerami z samolotu. Wyjmuje okulary

przeciwsłoneczne i zakłada je. Uśmiecha się – do siebie. Nagle pada strzał. Joanna nieruchomieje. Po chwili wszystko się wyjaśnia: jedna z pasażerek zwraca się do ok. 10-letniego chłopca, który strzelił z dziecięcej zabawki do Joanny.

Kobieta: Jarek, chodź tutaj! Nie strasz pani.

KONIEC